Cena 60 groszy

Nr. 26. Środa, 2 Września 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE



Kpt. Władysław Kuncewicz, Wojskowy Klub Wioślarski, Warszawa. Mistrz Polski 1925 r. i rekordman na 100 i 400 m. stylem dowolnym oraz mistrz Armji 1925 r. na 100 i 400 m. stylem dowolnym. Periy

Pod znakiem zmiany

Nowy przepis oznacza przewrót w dotychczasowym systemie. Zdania są





Piękne momenty z meczu Legia—Varsovia 8:0. Rosenmann

Anglicy uchodzą i słusznie za konserwatystów. Konserwatyzm ich odbija się też i w sporcie. Tem bardziej widoczny musi być także i w angielskim piłkarstwie, które jest przecież ich narodowym sportem. Skoro więc ustalono przepisy obowiązujące w grze w piłkę nożną, nadzwyczajnie rzadko przychodziło do ich zmiany. Cały świat piłkarski stosował się do Anglji i jej przepisów, a gdyby zresztą ktoś miał nawet ochotę na powzięcie jakichkolwiek zmian, to i tak byłby bezsilny. Komisja bowiem powołana do ustalania przepisów składała się albo wyłącznie, lub też w takiej większości z Anglików, że wszelkie zakusy musiały się kończyć bez rezultatu.

Jednym z zasadniczych przepisów gry jest właśnie przepis o „off side". Polegał on na tem, że gracz, który w momencie, gdy jego partner dotknął piłki, był bliżej bramki przeciwnika niż piłka, a nie miał trzech przeciwników przed sobą, był poza grą, spalony, t. zn. nie miał prawa gry.

Napastnicy musieli przeto uważać, aby wszedłszy w połowę partji przeciwnej nie stanąć na spalonym. Przepis utrzymywał się przez długi szereg lat i nie było przeciw niemu żadnych zarzutów. W latach jednak wojennych i później, reguła ta stała się bronią w ręku sprytnych obrońców. Ci nie czekali na to, aby napastnicy sami wychodzili na offside, ale przez chytre ustawianie się stwarzali pułapki. Doszło do tego, że najlepsze kombinacje i pociągnięcia napadu rozbijały się o system jednego beka, stosowany na całym świecie. Okazało się w dalszym ciągu, że mimo przestróg, mimo przeprowadzania dowodów, że mądrzy napastnicy mogą unicestwić złośliwy sposób gry i tak obrońcy odnieśli zwycięstwo.

Po długich przeto namysłach Komisja dla przepisów postanowiła zmienić obecnie regułę w tym kierunku, że spalonym jest się teraz dopiero wtedy, gdy



Ucieczka publiczności przed burzą na meczu Warta—T. K. S. 3:2 w Poznaniu. Cyprian



Polonia—Pardubice 3:5. Czyżewski broni głową.

ma się przed sobą nie trzech, lecz d w u przeciwników.

Od pierwszego września będzie się grało także i w Polsce wedle nowych zasad. Zmiana przepisu przynosi ze sobą rewolucyjny wprost przewrót w taktyce futbalowej. Nie ma bowiem obecnie żadnej linji w drużynie, któraby nie musiała się liczyć z nową sytuacją. Napastnicy, pomocnicy, obrońcy i bramkarz muszą się przystosować do zmienionych warunków.

Bo dla każdego, mającego choćby już niewiele zrozumienia dla gry w nożną, jasne jest, że jakkolwiek zasady kombinacji piłkowej zostaną niezmienione, to jednak kombinować trzeba będzie inaczej. Podniosły się głosy, że system szkocki, a więc krótkie podawanie do nogi partnera będzie musiał ustąpić na rzecz długich piłek wysuwanych do przodu. W gruncie rzeczy tak nie jest. Najważniejszy moment wniesiony do gry przez zmianę przepisu, to znacznie szybsze tempo. Rozchodzi się więc tylko o to, aby szybko się ustawiać, a można będzie grać w dalszym ciągu „do nogi". Napastnicy zyskują na nowości ogromnie. Mogą spokojnie grać, nie denerwować się przy zbliżaniu do pola karnego myślą o spalonym i nadarzać im się będzie nieporównanie więcej okazji do strzału. Przebój będzie częściej mógł się udać, skrzydła w pełni wyzyskają szybkość. Ale z tego nie wynika, aby podstawowa idea gry: kombinacja, miała na tem ucierpieć. Owszem, zgranie będzie decydowało i teraz, będzie tylko musiało się odbywać w przyśpieszonem tempie. Możnaby twierdzić, że najszybciej dostosują się do nowych wymogów i najlepsze sukcesy odnosić będą te drużyny, które hołdowały przyziemnej kombinacji, polegającej na prostopadłych prawie do bramki przeciwnika podaniach, przyczem piłkę starano się wysunąć w wolny, nieobsadzony przez przeciwnika teren. Jedną tylko należy mieć przedewszystkiem obawę, gdy wejdzie w życie nowe prawidło. Aby ciągłość i płynność kombinacji nie ucierpiała kosztem pośpiechu i szybkości. Przyjąć można bowiem jako pewnik, że z początku przynajmniej, za wszelką cenę forsować się będzie tempo. U drużyn o mniejszej technice, dziać się to musi za cenę dokładności w współpracy. Gdy mowa o nowym systemie i zmianach, które wywoła w grze, z natury rzeczy w pierwszym rzędzie myśli się o nowej roli obrońców, jako tych, którzy zmianę spowodowali. Moim zdaniem myli się ten, ktoby sądził, że obrońca pada jej ofiarą. W gruncie rzeczy najwięcej „ucierpią" na tem pomocnicy. W ostatnich czasach w drużynach grających „jednym obrońcą" pomocnicy zajmowali się głównie ofenzywą. Praca defenzywna pozostawała dla obrońców i napastników przeciwnej partji, którzy ustawiali się na off side. Obecnie współpraca i posuwanie się za napadem, mającym znacznie większą swobodę ruchu musi być jeszcze intenzywniejsze. Z drugiej strony pomocnik będzie musiał nie mniej wydatnie wspierać obrońców. Że więc przybędzie pomocnikowi ogromnie wiele pracy czysto fizycznej, jest jasne. Ale nie koniec na tem. W czynnościach jako obrońca trzeba będzie pamiętać momentalnie o przejściu do ataku, co niezawodnie jest trudniejsze z okolicy własnej chorągiewki narożnej, niż ze środka boiska. Trudne stanowisko będą mieli pomocnicy, których rola ograniczała się głównie do defenzywy. Napastnicy musieli się dotychczas sami starać o piłki. I dzisiaj będą się napastnicy wracać po piłkę, ale byłoby po-



Lwów—Węgry półn. 5:0. Winnicki wybiegiem ratuje, Redler pomaga. Kryjal

przepisu o „Spalonym".

podzielone, jakkolwiek większość przyjmuje nowość z zadowoleniem



Makkabi—Jutrzenka 1:0. Meller chwyta centrę prawego skrzydła. Statter

[illegible]zone z ogromną szkodą przebojowości i skuteczności ataku, jeżeli ten czy ów gracz zbytnio oddawać się będzie czynnościom pomocnika.

Z kolei zająć się wypada i obrońcami. Także i ich pensum pracy wzrośnie. Gra jednym obrońcą była ogromnie ekonomiczną. Obecnie trzeba będzie uganiać. Mówi się, że są „skończeni". Zapewne, że dobrze jest szybko biegać i ta zaleta nie była i dotychczas dla żadnego obrońcy przeszkodą. Ale nie jest prawdą, że siła beka polegać będzie wyłącznie w jego szybkości. Pozostaje przecież jeszcze zmysł, czy umiejętność ustawiania się, oraz umiejętność wybijania piłki (tackling). Zwłaszcza ta ostatnia odegra niezawodnie dużą rolę, gdyż przypadki i sytuacje, w których obrońcy wypadnie stoczyć pojedynek z napastnikiem uciekającym z piłką, będą częstsze niż dotychczas.

Nie można pominąć wreszcie i bramkarza. Dobry bramkarz stanowił i przedtem dla swej drużyny olbrzymie plus. Obecnie jeszcze częściej może będzie się czytało i słyszało, że bramkarz wygrał mecz. Skończy się może epoka nieobliczalnych strzałów, w tem znaczeniu, że prędzej będzie można przewidzieć, kto i kiedy strzeli. Natomiast nieoceniony będzie bramkarz z inicjatywą, przedewszystkiem ten, który w odpowiednim momencie będzie umiał wybiegnąć z bramki.

A sędziowie?

Z westchnieniem ulgi przyjęli nowy przepis sędziowie. Nie dlatego, aby dawniejszy był im niewygodny, lub aby się w nim źle orjentowali. Niech ktoś bowiem znajdzie sędziego, któryby kiedy przepuścił jakiś off side! Ale żart na bok. Sprawa spalonego była dla sędziów niesłychanie trudnem zagadnieniem, znacznie trudniejszem, niż sobie zdawali z tego sprawę gracze i publiczność. Trudne i odpowiedzialne. Teraz następuje znaczne ułatwienie i zmniejsza się poniekąd odpowiedzialność. Ale też tylko do pewnego stopnia. Bo gdy przedtem nieodgwizdanie spalonego mogło być bez konsekwencji, to dzisiaj będzie się prawie zawsze kończyło bramką, albowiem gracz spalony mieć będzie przed sobą jedynie tylko bramkarza. Sami jednak sędziowie w radości z nowego przepisu, który uchroni ich od niemiłych kolizji z graczami i publicznością, przeoczają, że niepomiernie wzrośnie i ich wysiłek fizyczny. Sędzia małobiegający, lub określony inaczej, nie będący stale w pobliżu piłki, był właściwie anomalją. Obecnie, gdy gra będzie znacznie szybszą, przenosić się będzie z ogromną szybkością od bramki do bramki i sędzia będzie musiał biegać znacznie więcej, chyba, że orzeczenie będzie wydawał na odległość.

Cieszy się publiczność,

która zmianę przyjęła z niekłamaną radością. Zwolenników systemu „one back" było bardzo niewielu. Nieliczni tylko cieszyli się z wyrafinowanych niejednokrotnie posunięć obrońcy, który skutecznie zastawiał pułapki na pięciu nieraz przeciwników. Większość olbrzymia wroga była jednak grze, w której główna rola przypadała... gwizdkowi sędziego. Oburzano się na metody, które skracały boisko do dwudziestu metrów z obu stron linji środkowej. Publiczność chce widzieć grę, a przedewszystkiem chce widzieć bramki, dużo bramek. Gdy więc stworzono możność uzyskiwania wysokocyfrowych rezultatów, przyjęto ją z ogólnem zadowoleniem. Rzecz ma jednak haczyk. Bramki stanowiły dla publiczności atrakcję także i dlatego, bo padały stosunkowo rzadko. Pytanie przeto, czy nie spadną w cenie, czy się nie „przejedzą", gdy się ich strzelać będzie wiele. Czy wtedy nie wspomni ktoś z żalem o tych czasach,



D. F. C.—Pogoń (Lwów) 2:1. Od lewej: Szabakiewicz, Jimmy, Urich. Plutte



Cracovia-Sparta 10:0. Pierwszy w Polsce mecz grany według nowych przepisów o spalonym.

gdy w pięciu zawodach padało np. tylko pięć bramek?

Jak przyjęto nowy przepis?

Na zachodzie wszędzie już rozgrywa się mecze według zmienionych reguł i to albo już obowiązkowo, lub też dla odpowiedniego przygotowania się. Prasa fachowa ma żer, opinje krzyżują się. Są bezwzględni zwolennicy, znaleźli się nieubłagani przeciwnicy. W Anglji, Niemczech, Austrji, Czechach większość opowiada się za nowością, jakkolwiek i tam nie brak głosów, które stwierdzają, że jest ona jednoznaczna z upadkiem futbalu. Kraje północne natomiast, w szczególności Szwecja, opowiedziały się prawie bez wyjątku przeciw.

Czego należy spodziewać się w Polsce?

Już na pierwszy rzut oka trzebaby stwierdzić, że nowy system powinien uwydatnić się u nas korzystnie. Drużyny nasze nigdy nie bawiły się w misterne kombinacje, natomiast opierały się na szybkości i przeboju. Nie ucierpią więc napastnicy na zmianie. Inna sprawa z obrońcami. Ci nie narzekają na wytrącenie im broni z ręki, gdyż na dobrą sprawę mieliśmy tylko jedną parę beków, która system spalania stosowała. Nie jest jednak tajemnicą, że dobrych obrońców mamy niewielu. Jak się przeto załatwi cała masa o przeciętnej klasie, to na razie niewyjaśnione. Być może, że nowy system wyrobi nam pierwszoklasowych obrońców. Sami gracze nie mają jeszcze wyrobionego zdania. Praktycznie za mało nowy sposób wypróbowano. Charakterystyczne, że w próbnych zawodach linje napadu nie dostosowały się do nowych wymogów. Padały bramki z pozycji, które dawniej były spalone, ale na tem koniec. Napad zagrywał tak, jakby się obawiał, że w każdej chwili grozi mu off side. Ciekawe było także powiedzenie jednego z obrońców, który w czasie przerwy zziajany odezwał się: kto to będzie tyle biegał?

Nie ulega wątpliwości, że „przeuczenie" potrwa dłuższy czas. W tym okresie można się spodziewać szeregu niespodzianek, zwłaszcza w spotkaniach pierwszoklasowych drużyn mocnych ze słabszemi.





Sceny z walk wiedeńskich o puhar. 1) Simmering—Sportclub 3:2, druga bramka dla Sportclubu. 2) Vienna—Hertha 4:3. Semenka (Hertha) wybija pięścią

Mistrzostwa kolarskie świata w Amsterdamie.

Reprezentanci polscy musieli uledz najsilniejszej klasie świata.

W jednym w poprzenich numerów zajęliśmy się omówieniem szans naszej ekspedycji kolarskiej na mistrzostwach świata w Amsterdamie. Omówienie to było nacechowane optymizmem, przypuszczaliśmy, że mamy prawo liczyć się z tem, że reprezentanci nasi odegrają na zawodach poważną rolę. Stało się inaczej. Niestety. Nie używajmy upiększeń, nie starajmy się tłumaczyć, powiedzmy sobie prosto... dostaliśmy w skórę. Pocieszyć się możemy jedynie tem, że bił nas nie byle kto. Na starcie zgromadzona była elita kolarzy-amatorów. Dobrze jest z tymi wygrać, ale też nie wstyd przegrać.

Okazuje się, że przy rozpatrywaniu widoków naszej trójki, mieliśmy słuszność, gdy pisaliśmy, że zawodów w Warszawie i Łodzi z zagranicznymi kolarzami nie można brać pod uwagę, że zwycięstwa te są bezwartościowe, gdyż ci konkurenci nie przedstawiają klasy, która mogłaby dać podstawę do porównań. Okazuje się, że za cenę łatwych zwycięstw, tracimy okazję zdobycia cennej nauki. Rzeczy te mszczą się. Przykład Amsterdam. O naszych kolarzach możnaby powiedzieć, że forma papierowa u nich się sprawdziła. Gdyśmy pisali, że jedynie spotkania Łazarskiego z Michardem są miarodajne dla przewidywań, uraziły się ambicje osobiste. Faktem jednak jest, że Michard lekko bił Łazarskiego. Obecny mistrz-amator świata Meyer jest conajmniej od Micharda nie gorszy. A jeżeli porównamy rolę Micharda w mistrzostwach zawodowców, oraz klasę zawodowców z amatorami, to w sumie możnaby powiedzieć: wszystko w porządku. Nie mogliśmy liczyć na lepszy efekt.

* * *

W zawodach amatorów, które nas najbardziej interesują, zwyciężył, można powiedzieć z łatwością Holender Joap Meyer. Ten najszybszy kolarz-amator świata, ma już za sobą bogatą karjerę sportową. Mając obecnie dopiero 20 lat, był on już w roku zeszłym kolarzem pierwszej klasy. Podczas Olimpjady był chory i dlatego w finale uległ Francuzowi Michardowi. Zresztą o Micharda amatorstwie już wtedy mówiono niedwuznacznie. Począwszy od Paryża był już Meyer bez konkurencji. W Amsterdamie wygrywa wszystkie biegi z łatwością. Najpierw zwycięża mistrza Węgier Uheretzkiego, nie wysilając się ani razu do spurtu. Była to zabawa kota z myszką. W następnym biegu musiał mu ulec i nasz mistrz Łazarski, który prawie na niego trafił. — Do półfinałów weszło już tylko 3 Holendrów (prócz Meyera, Leene i Mazairac) i Niemiec Oszmella, zwycięsca Szymczyka. Oszmella został naturalnie z łatwością pobity przez Meyera, zaś Leene ustąpił Mazairacowi. W finale Mazairac wyrwał i przez 100 m. prowadził o 2 długości. Meyer jednak dogonił go wkrótce i wygrywa lekko. (Widać to nawet na zdjęciu z finału, jak Meyer uśmiechnięty, trzymając się jedną ręką kierownicy, mija metę).

Meyer, który jest synem znanego w Amsterdamie właściciela firmy rowerowej, chce zostać amatorem. Jest to niezwykły materjał i ma wszelkie dane po temu, by godnie zastąpić Moeskopsa. W każdym razie już teraz zwycięstwo jego, było miłym odszkodowaniem dla patrjotycznych Holendrów, za utratę przez Moeskopsa mistrzostwa świata zawodowców, które tak długo i tak mocno dzierżył.

* * *

Oficjalna klasyfikacja jest następująca: Mistrzostwo amatorów: 1) Joap Meyer, Holandja, 2) Mazairac, Holandja, 3) Leene, Holandja.

Mistrzostwo zawodowców: 1) Ernest Kaufmann, Szwajcarja, 2) Schilles, Francja, 3) Michard, Francja.



Stadjon w Amsterdamie w czasie zawodów o mistrzostwo świata.

Schilles wniósł protest przeciwko zwycięstwu Kaufmanna, twierdząc, że zajechał mu tor.

* * *

Równocześnie rozgrywano w Amsterdamie o nagrodę t. zw. Challenge Beukelaere. Jest to nagroda przechodnia dla państwa, które osiągnie najlepsze wyniki we wszystkich konkurencjach. W tym roku zdobyła ją Holandja 9 punktami. Drugą jest Szwajcarja z 5, trzecią Francja z 4. Ponieważ do zdobycia nagrody liczą się wszystkie zwycięstwa od 1922 r. prowadzi w okólnej klasyfikacji Francja z 34 p., na drugiem miejscu Holandja 31 p., Trzecia Szwajcarja 24 p. Czwarta Anglja 16 p., Piąta Belgja 11 p. Szóste Włochy 6 p. 7-ma Australja 3 p. 8-me Niemcy 1 punkt.







Reprezentacja Polski: Szymczyk, Podgórski, Łazarski.

U góry: finał zawodowców; Kaufman przed Schillesem. — U dołu: finał amatorów; Meyer przed Mazairac'em.

Na marginesie aktualności.

Bilans profesjonalizmu.

Rok już upłynął, jak w Austrji wprowadzono futbal zawodowy. Dziś uczyniono tosamo w Czechach i na Węgrzech, uznając widocznie, że wiedeńska innowacja dała w rezultacie realne korzyści. Jakież są one?

Bezsprzecznie podnieść należy poprawę klasy wiedeńskiej. Wprawdzie żadna drużyna wiedeńska nie stoi na poziomie zeszłorocznych Amatorów z Swatoschem, Konradem, Szaferem i Popovichem, ale inne drużyny i reprezentacja Austrji święciła w ostatnich czasach największe triumfy. Przypisać to należy lepszemu treningowi i utalentowanym akwizycjom. Prasa wiedeńska utyskuje jednak na ściąganie zagranicznych znakomitości, gdyż taki proceder uniemożliwia wybicie się miejscowych talentów, a kluby wiedeńskie coraz mniej przypominają... Wiedeń.

Sport amatorski natomiast został zepchnęty na stanowisko podrzędne. Wyniki pracy ma słabe, zainteresowanie się jego rozwojem małe. Jest pepinierą dostarczającą klubom zawodowym najlepszych sił, co było zresztą do przewidzenia. Amatorski sport w Austrji ma jeszcze trudniejsze stanowisko, niż amatorski związek angielski, gdyż w Anglji zawodowcy angielscy muszą wykazywać większą umiejętność niż np. zawodowcy wiedeńscy drugiej klasy, którzy swój profesjonalizm uprawiają w meczach przyjacielskich lub o mistrzostwo z klubami swej (II-ej) ligi, a meczów międzynarodowych mniej odbywają niż nasze kluby pierwszoklasowe. Zupełnie ścisłem jest określenie, iż zawodowcami zostali tylko dlatego, iż myśleli, że jako amatorzy robili swemu klubowi niesłychaną łaskę. W tych warunkach, gdy przejście do klubu zawodowego nie wymaga większych kwalifikacji, niż do klubu amatorskiego, ilu jest amatorów, tylu kandydatów na zawodowców. O ile przetasowanie gruntowne graczy po zakończeniu sezonu klubem zawodowym, mającym prawo wyboru nie szkodzi, o tyle kluby amatorskie nie mogą utrzymywać się na równym poziomie.

Czy wprowadzenie profesjonalizmu wpłynie na rozwój piłki nożnej wśród szerokich mas, tego naturalnie po pierwszym roku jeszcze ustalić nie można. Dla klubów profesjonalnych pierwszy rok był dobrym interesem. Dobry ten interes może się zepsuć, gdyż przez zaprowadzenie profesjonalizmu zamknie się dopływ gwiazd piłkarskich, a samowystarczalność obniży poziom gry (a więc i frekwencję publiczności) tembardziej, że niektóre związki amatorskie, jak włoski, podbierają Austrję dość bezceremonjalnie z najlepszych „amatorów“. Pozatem prócz związku niemieckiego, który nie kocha austrjackich zawodowców, już związek jugosłowiański zapowiada zamknięcie swych boisk dla drużyn austrjackich, motywując tę ochronę celną rujnowaniem się klubów jugosłowiańskich przez sprowadzenie drogich drużyn zawodowych z Austrji. — Wprawdzie Austrjacy są naszymi nauczycielami — powiadają, — ale my jesteśmy zato bardzo pojętnymi uczniami, a dla tak pojętnych uczni, czyż nauczyciel nie powinien taniej lekcji kalkulować?

Jeżeli bojkot taki się utrzyma (a i Polska do niego będzie, zdaje się, musiała przystąpić), to niejeden wiedeński profesjonał (za 30 zł. miesięcznie) i niejeden klub wróci na łono czystego amatorstwa. Niemożliwością bowiem jest, by Wiedeń mógł utrzymać więcej klubów zawodowych, niż Londyn; a obecnie tak jest.

Rozważania na temat stosunków austrjackich po wprowadzeniu profesjonalizmu, mają dla nas akademickie znaczenie. Profesjonalizm nam nie grozi. Wszyscy się na to zgadzają, iż kluby zawodowców nie mogłyby się u nas utrzymać. Co najgorzej — to mogą się u nas zdarzyć i afery z podarunkami, przeciąganiem graczy, łapaniem rybek w mętnej **wodzie, z czem przy pewnej czujności i objektywności** władze sportowe dadzą sobie radę. Zastanowićby **się należało nad stanem finansowych naszych** klubów, które sprowadzały zagraniczne drużyny, ale o tem innym razem.

Mokre refleksje.

Na ostatnich zawodach pływackich zauważyłem z przyjemnością, że woda i pływanie jest nietylko funkcją literackiego fachu, ale że jest w Polsce grupa ludzi, która w mokrym żywiole nie tonie. Niektórzy z tych, co nie toną, umieją także pływać lub grać w piłkę wodną, albo zgoła skakać do wody. Niektórzy z tych, co skakali do wody, lepiej skakaliby po wodę (sodową z sokiem!). Ponieważ jednak nie zdarzył się taki wypadek, jak w pewnym polskim mieście, gdzie na zawodach dwóch rekordmanów zaczęło tonąć, a następnie kategorycznie twierdziło, że woda w basenie nie nadaje się do picia, przeto nie trzęśmy głową nad najlepszą leguminą, znajdzie się w niej w końcu włos. Tak mawiał pewien radca miejski, który nigdy nie należał do opozycji, a który tak długo kiwał głową, aż... kiwnął.

Główne zainteresowanie wzbudził Kuncewicz, jako najszybszy pływak, który drugiego wyprzedzał o kilkanaście m. na przestrzeni 100 m., Kajzerówna, która klasycznie poprawiła czas Tratowej. Tratowa doskonale zbudowana, posiadająca znakomite warunki na pływaczkę i młodziutka, nie dorastająca metra wysokości damska sztafeta Jutrzenki (o warunkach, jak mawiał pewien dyrektor teatru, pomówimy w przyszłości). Długie dystanse, na wznak i pływanie klasyczne, nie miało przedstawicieli, którzyby swą wyższość umieli zaznaczyć w przewadze nad innymi konkurentami lub w czasie. W piłce wodnej ma Kraków większą (zdaje się) przewagę nad Warszawą, niż w piłce nożnej. Ten ostatni sport, w razie powstania (basenu) pływalni, będzie prawdopodobnie bardzo popularnym w stolicy. Prez. miasta Jabłoński zapowiedział, że miasto przystąpi do budowy zimowej pływalni, wykorzystując wodę, ogrzaną z gazowni miejskiej.

Cieszcie się więc pływacy w ciepłej wodzie!

Z KRAJU I ZAGRANICY

KOLARSTWO.

Wyścig górski *Kraków—Zakopane* (108 km) urządzany dotychczas przez lub pod egidą Związku Polskich Towarzystw Kolarskich, organizuje w dniu 13 września br. sekcja cyklistów i motorzystów krakowskiej Makkabi. Imprezę tę, jak wogóle wszelki objaw żywotności, bądź co bądź mało przedsiębiorczych naszych kolarzy, należy powitać z uznaniem, tem bardziej, że jest to właściwie jedyny w Polsce wyścig kolarski długodystansowy o charakterze górskim. Według informacji udział w zawodach mają wziąć wszyscy wybitniejsi kolarze z całej Polski. Jako pierwsze, wpłynęło zgłoszenie... mistrza torowego Polski Łazarskiego, który widocznie ma zamiar odświeżyć tradycję swych dawnych sukcesów na szosie. Organizatorzy ofiarowują jako nagrody puhar i szczerozłote i srebrne żetony.

* * *

W ślad za biegiem dookoła województwa warszawskiego, urządzono także wyścig dookoła województwa łódzkiego na przestrzeni 180 km. Była to więc miniatura zawodów warszawskich. Dystans podzielono na 3 etapy, a mianowicie Łódź—Rawa, Rawa—Piotrków, Piotrków—Łódź. Startowało 23 kolarzy, prócz jednego z Piotrkowa, wszyscy z Łodzi. Bieg ukończyło 10. Pierwsze miejsce zdobył O. Müller w łącznie 6 godz. 26 min. 43 sek. 2) Patzer 6 godz. 27 min. 44 sek., 3) Gabrych.

* * *

Jak już na innem miejscu wspominamy, zawody sprinterów profesjonalnych o mistrzostwo świata w Amsterdamie zakończyły się dysonansem. Schilles Francja, który przyszedł do mety drugi za szwajcarem Kauffmannem, wniósł po biegu protest, twierdząc, że Kauffmann zepchnął go w krzyżwiźnie w dół. Protest sędziowie odrzucili jednogłośnie. W ubiegłym tygodniu uzyskał Kauffmann pełną satysfakcję. Na wyścigach na torze Buffalo w Paryżu zdobył łatwo pierwsze miejsce, bijąc Micharda, Moeskopa i Schillesa, stwierdzając tem samem, że tytuł mistrza przypadł mu zupełnie słusznie w udziale.

PIŁKA NOŻNA

Ostatni komunikat oficjalny Zarządu PZPN. przynosi wiadomość, że na skutek wyniku przeprowadzonego referendum, kapitan związkowy PZPN. p. Kuchar zostaje pozbawiony tej godności, gdyż *większością głosów* związki okręgowe odmówiły mu swego zaufania. A nie brak było głosów, że tylko prasa krakowska intryguje przeciw b. kapitanowi związkowemu.

Kapitanem związkowym został p. Tadeusz Synowiec. O osobie obecnego kapitana pisać nie będziemy. Jest to bodaj najpopularniejsza postać i nazwisko w piłkarstwie polskiem. Najważniejsza, że na zaufanie pod każdym względem zasługuje. Nowy kapitan już w pierwszych dniach swego urzędowania spotkał się z ogromnemi trudnościami. Z wyznaczonych do reprezentacji przeciw Estonji i Finlandji graczy, odmówili z rozmaitych powodów kolejno: Kuchar, Bacz, Loth II, Kaczor, Gieras, a Bułanowa zabrać nie było można. Jeszcze w drodze nie ominęły go kłopoty. W ostatniej chwili zdecydował się na Czulaka, gdy przyszedł telegram, że Loth jednak pojedzie. Czulak został więc w domu, natomiast w Warszawie na dworcu dowiedziano się, że Loth nie pojedzie. Z biedą zdołano odszukać Tupalskiego, który niespodzianie dostąpił zaszczytu reprezentowania Polski.

Ostatecznie w spotkaniach na północy grać mają w barwach polskich: Görlitz, Domański; Gintel, Czajkowski, Kmiciński; Spojda, Chruściński, Hanke, Seichter I; Sperling, Ciszewski, Kałuża, Staliński, Słonecki, Tupalski.

* * *

Inż. Rosenstock, kapitan Okręgu krakowskiego, ma niemały kłopot z ustawieniem reprezentacji Krakowa przeciw Lwowu na zawody o puhar Żeleńskiego w dniu 6 września we Lwowie. Znaczna część graczy, wchodzących w rachubę, pojechała z reprezentacją Polski na północ. Pomijając już okoliczność, że grać będą *w czterech dniach trzy mecze*, mogą się stawić we Lwowie, jadąc wprost, 5-go tj. dzień przed terminem. Taka ilość zawodów i droga nie mogą przejść bez wpływu na formę graczy, nawet jeżeli żaden z nich nie odniesie kontuzji. O ile więc obejdzie się bez przykrych incydentów, to Kraków, wedle kursujących wieści, stanie do zawodów, które mają zadecydować o dalszych losach puharu, w następującym składzie: Szumiec; Gintel, Kaczor; Zastawniak, Seichter I, Alfus; Sperling, Seichter II, Kałuża, Czulak, Adamek.

W razie zwycięstwa drużyny krakowskiej, wobec okoliczności towarzyszących, więcej niż wątpliwego, puhar prof. Żeleńskiego, ufundowany jeszcze w roku 1912, przypadłby ostatecznie Krakowowi.

* * *

Kluby krakowskie pozbywają się na gwałt swych trenerów futbalowych. Poza trudnościami finansowemi utrzymywania trenerów, zawiedli oni wszyscy pokładane w nich nadzieje. Wisła pożegnała Schlossera zarzucając mu brak energji, Cracovia wypowiedziała Koželuchowi z powodu zaniedbywania obowiązków, Makkabi zwolniła Farmera, który na trenera nie ma żadnych danych. Jak widać o dobrego trenera nadzwyczaj trudno i przy wyborze należy postępować z ogromną ostrożnością.

* * *

Gdy mowa o trenerach dodać należy, że Polonia przemyska oddaliła Hlavaya, a także i Warta nie odnawia kontraktu z p. Biro. Tracimy więc w krótkim czasie pięć wybitnych nie tyle sił, ile nazwisk.

* * *

A korespondent polski „Sporttagblatt'u“ wiedeńskiego pisze, że kluby polskie angażują cały szereg wybitnych trenerów zagranicznych.

Wogóle o korespondencie tym można powiedzieć, że się „udał“. W dążeniu dostarczania swej redakcji za wszelką cenę senzacyjnych wiadomości, pisze między innemi takie rzeczy, że profesjonalizm w Polsce, naturalnie cichy, jest w pełni rozwoju, że ten lub inny klub, przyczem wymienia nazwy, kupuje graczy, aby zasilić drużynę, że sędziowie polscy uchwalili sobie znaczną podwyżkę taks, nie podając naturalnie, że taksy wpływają do kas kolegjów, a kieszenie sędziowskie nie widzą z tego ani grosza itd.. itd. Jednym z ostatnich „szlagierów“ jest „informacja“, że prezydjum PZPN. usunęło kapitana związkowego, ale że ten sobie na to nie pozwoli.

Niema to, jak „ściśle“ informowanie zagranicy o naszym sporcie.

A równocześnie zamieszcza „Sporttagblatt“ przedruk listu E. Schlossera, trenera Wisły, w którym mowa o kryzysie, który przechodzi futball w Polsce.

WIOŚLARSTWO.

Federation Internationale des Societes d'Aviron.

Na zakończenie sezonu wioślarskiego w bieżącym roku odbędą się regaty o Mistrzostwo Europy. Na ten raz miejscem regat ma być Praga czeska z terminem 5—6 września.

Są to regaty kontynentu. Anglja w nich udziału nie bierze, pozwalając tryumfować innym krajom, które jej konkurencji wyrównać by nie mogły. Od czasu wojny nie startują również i Niemcy, chociaż ci niewątpliwie zmieniliby w niektórych miejscach listę mistrzów. Mistrzostwa odbywają się w pięciu konkurencjach najbardziej rozpowszechnionych, a mianowicie: jedynki, dwójki bez sternika na cztery krótkie, dwójki na dwa długie ze sternikiem, czwórki ze sternikiem i ósemki. Od r. 1920 mistrzostwa znajdują się przeważnie w rękach Szwajcarji, Holandji i Francji. I tak jedynki (od r. 1920 do 1924) 4 razy były wygrane przez Szwajcarję (1920 Schmidt, 1922 i 1923, Bosshardt, 1924 Schneider) raz przez Holandję (1921 Eycken) double scull 3 razy przez Szwajcarję (1922, 23 i 24), raz przez Francję (1920), dwójki na dwa długie 3 razy prze Szwajcarję (1922, 23 i 24), raz przez Francję (1920) i raz przez Belgję (1921), czwórki 3 razy przez Szwajcarję (1920, 1921, 23), raz przez Francję (1922) i raz przez Holandję (1924) ósemki 2 razy przez Szwajcarję (1920,21) a po razie przez Francję (1922) Włochy (1923) i Holandję (1924). To że naogół Szwajcarja uzyskała 15 zwycięstw na 25 możliwych, należy przypisać temu, że mistrzostwa rozgrywały się na jeziorach Szwajcarskich, w warunkach doskonale przez miejscowych znanych — tego roku przygotowania są specjalnie staranne. Nie było mistrzostw olimpijskich, któreby odciągnęły konkurentów, więc cała Europa wioślarska oczekuje z napięciem wyników. Jedynki prawdopodobnie i tego roku wygra Szwajcarja przez swego świetnego przedstawiciela — Schneidra z See Club de Zurich. Dużo jednak będą mieli do powiedzenia Detton mistrz Francji i Osięcimski — mistrz Polski, gdyż obydwaj znacznie poprawili swoje zeszłoroczne wyniki, a zwłaszcza Osięcimski przez swoje pierwszorzędne warunki fizyczne, rutynę i opiekę trenera — może być naprawdę groźnym przeciwnikiem. Nawiasem mówiąc jest to konkurencja, w której Niemcy nie mieliby dużo do powiedzenia, gdyż obecny mistrz Hesselmann nie dorównuje klasie europejskiej. Double scull przyniesie walkę między Francją (Stock-Detton) i Szwajcarją (Bosshardt — Schmidt); komu przypadnie zwycięstwo — trudno wróżyć, gdyż obydwie pary są groźne i o pełnej klasie. Dwójki na dwa długie wiosło, są stosunkowo najmniej popularną konkurencją. Staną się prawdopodobnie łupem klubu Reuss z Lucerny, zwycięscy z r. 1924. Natomiast w czwórkach i ósemkach rozegra się ostra walka. Szwajcarja wysyła swoje najlepsze osady wybrane z pośród kilku równych sobie, przez eliminacje. W czwórkach startować będzie Societe Nautique de Geneve, w ósemkach See-Club Biel. Francja w czwórkach reprezentowana będzie przez Societe Nautique et Atletique z Rouen, a w ósemkach przez Rawing Club de Paris. Prawdopodobnie i Holandja wyśle swoją ósemkę — nie będzie to jednak mistrz zeszłoroczny Europy, „Nereus“, gdyż jego ósemka nie jest obecnie w najlepszej formie, o czem świadczą przegrane już nietylko w Henley, ale i w Niemczech do całkiem drugorzędnych osad. Także i Włochy wystąpią z mistrzowską osadą chcąc wznowić tradycje roku 1923. — Niefortunny „Nereus“ będzie startował natomiast w czwórkach. W czwórkach i ósemkach startować będzie także i mistrz Polski Akademicki Związek Sportowy w Warszawie. Osada czwórki, wielokrotnie zwycięzka od Pawji do Bydgoszczy nie przyniesie wstydu Polsce, a ósemka — dokompletowana dwoma wioślarzami z WTW, także walczyć będzie o palmę pierwszeństwa tak, jak walczyła w Bydgoszczy. Obydwie osady trenują usilnie pod okiem znanego trenera-amatora z AZS. J. Mazurka, którego pracy owoce widać już było na regatach bydgoskich. Oby i tu się powiodło.

Pol. Tow. Wypraw Egzotycznych

Opinja prof. Ossendowskiego.

Grupa osób, przeważnie członków różnych towarzystw sportowych, jak AZS-u warszawskiego, Wojskowego Klubu Wioślarskiego i WKN-u przystąpiła do zorganizowania „Polskiego Towarzystwa Wypraw Egzotycznych". Z projektu Statutu tego T-wa dowiadujemy się o jego celach, które wymieniamy:

1) Bezpośrednie poznawanie i badanie egzotycznych krajów i ludzi, 2) Ułatwianie pośredniego poznawania krajów egzotycznych wszystkim, którzy do krajów tych wyjechać nie mogą, 3) Rozbudzanie w społeczeństwie ekspansywności i zainteresowania krajami egzotycznemi, 4) Potęgowanie sił fizycznych i moralnych człowieka przez życie podróżnicze, 5) Stworzenie Muzeum krajów egzotycznych.

Dla osiągnięcia powyższych celów T-wo: 1) Organizuje wyprawy egzotyczne, 2) Popiera wyprawy samorzutnie zorganizowane, 3) Utrzymuje łączność pomiędzy wyprawami i krajem, 4) Nawiązuje i utrzymuje stosunki z pokrewnymi stowarzyszeniami w kraju i zagranicą w celu wzajemnego współdziałania, 5) Urządza odczyty, pokazy świetlne i wystawy, 6) Wydaje publikacje z właściwej sobie dziedziny, 7) Kolekcjonuje okazy egzotyczne, 8) Zakłada i utrzymuje bibljoteki i czytelnie 9) Prowadzi „Bazar Egzotyczny" celem udostępnienia instytucjom naukowym i szerszemu społeczeństwu nabywania egzotycznych okazów przyrodniczych oraz wyrobów artystycznych.

W skład Komitetu Organizacyjnego „P. T. W. Egz." między innemi wchodzą: jako przewodniczący p. Kazimierz Przecławski, kustosz bibljoteki Wilanowskiej, jako sekretarz p. Adam Miłobędzki, znany członek AZS-u warszawskiego, p. Jaroszyński i p. Święcicka z WKW.

Komitet Organizacyjny prowadzi obecnie prace przygotowawcze do zebrania organizacyjnego kandydatów na członków T-wa. Zebranie to ma się odbyć w drugiej połowie września br.

Prof. Dr. F. A. Ossendowski nadesłał do Komitetu Organizacyjnego „P. T. W. Egz." list, który w całości poniżej umieszczamy:

Projekt zorganizowania instytucji, propagującej i wspomagającej podróżnictwo i turystykę, napełnia mnie wielką i szczerą radością. Wieść, że koło tej sprawy chodzą nasi bohaterzy, wojownicy, którzy przeszli piekło wielkiej wojny, a później długo jeszcze trwającą wojnę o wolną Polskę, ludzie, którzy nie słowami i reklamą, lecz czynem, krwią i życiem dowiedli umiejętności wolę swoją w żywe ciało zmieniać, którzy dali dowody prawdziwej, nieugiętej energji, przekonała mię, że projekt oblecze się w formę realną.

Wyjście polaków poza granice kraju naszego, jest rzeczą niezbędną, a korzystną dla rozszerzania horyzontów psychologji i ideologji narodu i dla celów propagandy polskiej. Obserwować i badać obce kraje, poznawać dorobek cywilizacyjny, błędy innych narodów, uczyć się, porównywać, krytykować na podstawie widzianego, słyszanego i przeżytego, przecież to jest najwspanialszy i najpotężniejszy uniwersytet, z którego muszą wyjść ludzie czynu, poważnej myśli i określonej ideologji, to antyteza pesymistów, schyłkowców, dekadentów myśli i etyki, polityków kawiarnianych, partyjników zaściankowych, krytyków i malkontentów, patrzących przez okulary dzienników, mówiących słowami agitatorów z tego lub innego obozu, ślepych kretów, wrzaskliwych papug.

Turystyka krajowa pozwoli głębiej poznać Polskę i nasz naród, przekonać się, że Polska nie kończy się na Warszawie, Poznaniu lub Psiej Wólce i że dusza polska to nie ta dusza wielkomiejska, która zieje nienawiścią i zwątpieniem, odurzając się tytoniem przy „półczarnej" w kawiarni, na wyścigach lub przy zielonym stoliku. Turystyka wleje wiarę w świetną przyszłość naszej ojczyzny, odkryje skarby sił narodowych, da natchnienie i pęd do pracy i nadziei, tego niezbędnego składnika szczęścia i powodzenia życiowego, jak dla jednostki, tak też dla Państwa całego.

Powiedziałem, że polskie podróżnictwo stanie się środkiem propagandowym dla Polski. Tak jest! Trochę przesadnem wydać się może twierdzenie, że nasza polska drużyna konna wyścigowa, zwyciężająca Francuzów, Anglików i Amerykanów w Paryżu, Nicei i Londynie, nasi kolarze-rekordsmeni, miotacze oszczepem, kulą i dyskiem, ustanawiający nowe rekordy światowe, więcej przyczyniają się do rozgłosu imienia polskiego i do uzyskania sympatji śród rzerokich warstw obcych i nieraz wrogich nam ludów, niż dwa tuziny oficjalnych misji, komisji, delegatów etc. Z tem należy się liczyć i tego psychologicznego czynnika, w obecnych czasach potężnego nie można nie wykorzystać.

Tembardziej, że wszystko składa się jaknajpomyślniej. Polacy bez specjalnego treningu zadziwiająco szybko zastosować się umieją do warunków klimatu, bytu i pracy. Widziałem Polaków na brzegach Lodowatego Oceanu, w pustyni Gobi, na szczytach wysokich gór i w płonącej Saharze, widziałem ich w walce zbrojnej, w wielkich trudach, w nędznych warunkach istnienia, a wszędzie istnieli, nie tracili głowy serca i swady, szli naprzód i dalej i do celu dochodzi.

Nie zdziwię się więc, jeżeli Polak dotrze do bieguna północnego, pieszo przetnie Tanezruft w Saharze, zbada knieję brazylijską lub przepłynie żaglowcem od Gdyni dokoła Europy północnej i Azji do morza Beringa i zawinie później do Wankuweru w Kanadzie — nie zdziwię się, gdyż Bóg, natura burzliwa, krew przodków i niesamowita potęga naszej polskiej ziemi założyły w naszych mięśniach, żyłach i nerwach akumulatory, naładowane niespożytą i nieznaną jeszcze w całym jej ogromie siłą i energją.

F. Antoni Ossendowski.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

PŁYWANIE.

AZS Warszawski bije Makkabi w water-polo 9:0 (4:0), zdobywając mistrzostwo stolicy.

Rewanżowy mecz o mistrzostwo Warszawy między AZS-em a Makkabi w polo wodne, odbył się w niedzielę 30 sierpnia w porcie praskim, w warunkach dla graczy wyjątkowo niemiłych, na które składała się woda 12-stopniowa i bardzo chłodne powietrze. Drużyna AZS-u, która od swego pierwszego meczu poczyniła znaczne postępy techniczne, napotkała na przeciwnika, który stawił jej opór jeszcze mniej skuteczny, niż za pierwszym razem. Drużynę Makkabi poza zupełnym brakiem techniki, cechuje jeszcze to, że absolutnie nie wie o obowiązku obstawiania graczy. Wszyscy idą zawsze za piłką, która tymczasem spokojnie idzie do rąk niepilnowanego akademika. Tym sposobem AZS, zupełnie nie potrzebował męczyć się przebojami i dribblingiem, najspokojniej w świecie i bez żadnych przeszkód dochodząc stale podaniami do strzału na bramkę. Strzałów tych, tym razem, było ponad 20. 9 z nich utkwiło w golu Makkabi. Obrona AZS prawie cały czas bawiła w pobliżu pola karnego Makkabi, a bramkarz Lewicki miał tylko jeden słaby strzał w ciągu całego meczu do obronienia. Pierwszą bramkę strzela back Domosławski, drugą i trzecią skrzydłowy Kotkowski z karnego i po rzucie z rogu, 4 następne znakomity strzelec Sylwestrowicz, bodajże najlepszy gracz AZS-u, 2 ostatnie Semadeni. Obie te bramki były zawinione przez obronę Makkabi, która dopuściła pomocnika drużyny przeciwnej do samej bramki. Przy jednej z nich nawet obrońca Joffe podał piłkę wprost do rąk Semadeniego, który z volleya wbił ją w siatkę.

Sędziował inż. Gillewicz bezstronnie, ale za bardzo tolerancyjnie. Przy takim stosunku sił, puszczanie płazem stałego łapanie piłki w 2 ręce przez graczy Makkabi, przechowywania jej pod wodą, trzykrotnego(!) zmieniania bramkarza, topienia zawsze tego gracza, który piłki niema itd., nie miało ostatecznie wpływu na przebieg gry. Zresztą gdyby foule „wyłapywać" skrupulatnie, mogłoby za mało graczy pozostać w basenie. Drużyna Makkabi poza innemi swojemi wadami ma jeszcze i tę, że nie posiada 7 graczy zdolnych do wytrzymania całego czasu trwania gry na posterunku. Jeżeli uważny sędzia nie pozwala im na zastępstwo, muszą wychodzić z wody przed końcem.

Drużyna Makkabi w obecnym swym stanie, nie jest dla AZS-u żadnym przeciwnikiem. To też dopóki akademicy warszawscy nie spotkają się raz i drugi z zespołami silniejszemi, nie będą mogli nauczyć się grać. Taka bowiem gra uczy tylko takiej taktyki, jakiej stosować się nie powinno.

ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE O MISTRZOSTWO D. O. K. WARSZAWA.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo korpusu, uświetnione udziałem takich mistrzów, jak Cejzik, Waiss czy Wasiak, wypadły bardzo dobrze. Organizacji, spoczywającej w ręku kpt. Lotha trudno było cokolwiek zarzucić. Z jednego tylko objawu nie możemy być zadowoleni: startowało stanowczo zbyt mało zawodników. Gdzie jak gdzie, ale w wojsku na masowość uprawiania sportu największą należy zwracać uwagę. Niewątpliwie obecność na starcie mistrzów „cywilnych" nie wpływała zachęcająco dla słabszych lekko-atletów wojskowych, jednak tego rodzaju przeszkody powinny być przez władze wojskowe usuwane. O ile nie podobna np. pochwalić przymusowego wysyłania na start na niektórych pływackich zawodach żołnierzy-saperów (trudno ich nazwać zawodnikami!), których potem musi ratownicza łódź policyjna wyciągać z wody, o tyle jednak wydaje się, że tym razem dowództwa poszczególnych pułków mogłyby więcej lekko-atletów zmusić do startowania. O rozwoju bowiem sportu w armji nie będzie dobrze to świadczyło, że chwilowo znajduje się w koszarach znakomity Cejzik, a to, że tylu a tylu, choćby nawet średnich, zawodników zjawia się na starcie na mistrzostwach korpusu.

Z wyników sportowych zwraca przedewszystkiem uwagę setka Cejzika, który przybył na tym dystansie o pół metra za eks-mistrzem Polski. Cejzik biegał szybko zawsze, jednak sprinterem specjalistą został dopiero w tym roku po specjalnym treningu. A jak konieczną jest szybkość dla dziesięciobojowca, najwymowniej świadczy niezwykła poprawa wyników naszego mistrza, od chwili, gdy na sprint zaczął zwracać szczególną uwagę. Weiss jest wciąż w słabej formie. Szkoła i manewry zrobiły swoje. Ale to się kończy, i gdy minie chwilowe zmęczenie, ogólne wzmocnienie fizyczne zrobi swoje. Nie można mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że w przyszłym roku Weiss pobije własne rekordy. Czy będą jeszcze rekordami polskiemi — nie wiadomo. Ale wydaje się nam, że już nie.

Wyniki techniczne:

100 m.: 1) Weiss 11.4, 2) Cejzik, o pół metra, 3) Dobrosiński. *200 m.:* 1) Weiss 23.6 2) Dobrosiński. *400 m.:* 1) Weiss 55.8, 2) Kot. *800 m.:* 1) Jabłoński 2,13.8, 2) Rumas, 3) Bieńkowski. *1500 m.:* 1) Rumas 4,37.7, 2) Jabłoński. *5 km.:* 1) Zalewski 18,18.6, 2) Rumas, 3) Liszewski. *10 km.:* 1) Liszewski 40,41.8, 2) Zalewski, 3) Czerny. *Sztafeta olimpijska (1, 2, 4, 8)* 1) 36 p. p. (Abramczyk, Cejzik, Weiss, Jabłoński), 3,51.4, 2) 21 p. p., 3) baon elektrotechn.. *Skok w dal:* 1) Cejzik 620 cm., 2) Wasiak 613.5 cm. *Skok wzwyż:* 1) Cejzik 160 cm. *Skok o tyczce:* 1) Zachmyc 2.70. 2) Bergiel — Opala 2,70 m. *Kula:* 1) Cejzik 11,26 cm., 2) Wasiak 10.06.5 m. *Dysk:* 1) Cejzik 39.52 m., 2) Zielonka 29,19. *Oszczep:* 1) Cejzik 46.62, 2) Wasiak 40.04.

PIŁKA NOŻNA.

Legja III — Makkabi III 4 : 3.

Legja II — Makkabi II 2 : 1 (1 : 0).

Legja I — Makkabi I 0 : 0.

W dniu dzisiejszym rozegrały pierwsze 3 drużyny Legji mecze z 3 drużynami Makkabi. Już o godz. 1-ej rozpoczął się mecz III-ich drużyn, który przyniósł zasłużone zwycięstwo juniorkom Legji. Na wyróżnienie zasługuje Roszkowski z Legji, który był najszczęśliwszym strzelcem.

O godz. 3-ej odbył się mecz II-gich drużyn, który przyniósł zwycięstwo Legji II. Przez cały czas przewaga Legji, która przeprowadziła szereg wspaniałych ataków. Bramki dla Legji zdobyli Grabarz i Żniński, a dla Makkabi Berlinerblau. W Legji po drugiej przerwie grał Misiński, kapitan związkowy W. O. Z. P. N.

Największą niespodzianką był mecz drużyn I-ch. Ogólnie liczono się z wysokocyfrowem zwycięstwem Legji, co zresztą Legji słusznie się należało. Tyle słupków, poprzeczek i wreszcie fenomenalna gra bramkarza Górki, uchroniły Makkabi od klęski. Legja wystąpiła w składzie osłabionym — no i więcej jak połowa graczy ma brać udział w następnodniowych zawodach międzymiastowych Łódź — Warszawa, to też oszczędzanie się u Legji widoczne. Makkabi grała nadzwyczaj ambitnie, a przytem brutalnie. Gra cała niebardzo ciekawa, prowadzona w tempie powolnem — i na czas ze strony biało-niebieskich.

Urząd sędziego sprawował p. Krukowiecki, nie mogąc utrzymać graczy o południowym temperamencie, w karności, co odbiło się mocno na grze.

Niedziela.

Skra II — Samson 1 : 0 (1 : 0).

Skra I — Legja 1 : 3 (1 : 2).

Raz mamy w stolicy 4 mecze międzynarodowe w 5-ciu dniach, drugi raz ani rusz doczekać się interesującego spotkania. Poza Legją, która rozegrała mecz na boisku Skry, inne kluby A-klasowe odpoczywały, czekając na wiadomość o wyniku zawodów z Finlandją lub reprezentacji warszawskiej w Łodzi.

Skra poprawiła się znacznie od wiosennego sezonu. Gra ostro, biega szybko i to są jej dodatnie strony. Musi jednak popracować jeszcze nad techniką. Ujemną stroną robotniczego klubu jest złe zachowanie się na boisku. Odgrażanie się i używanie co krok wyrazów, których się powtórzyć nie da — nie powinny mieć miejsca. Kierownictwo sekcji musi kłaść wielki nacisk na zachowanie się graczy — гnaczej bowiem celu nie osiągnie. Z poszczególnych graczy dobry jest bramkarz, obrona może najlepszą cząścią drużyny. Pomoc gra ofiarnie, nie zasila jednak należycie napadu. Napad gra więcej przebojem, jak kombinacyjnie.

Legja wystąpiła dzisiaj w składzie osłabionym, bo z 6-ma graczami rezerwowymi. W pierwszych minutach lekką przewagę ma Skra. Zajączkowski (Legja) nadwyrężył nogę i przechodzi do napadu, a na jego miejsce wchodzi Krawuś. Wskutek błędu obrońcy Skra uzyskuje prowadzenie. Po utraconej bramce Legja zabiera się do roboty i uzyskuje przewagę nad przeciwnikiem. Na kilka minut przed przerwą strzela Żmuda 2 bramki, z których pierwsza bardzo ładna.

Po przerwie dalsza przewaga Legji. Skra prowadzi grę otwartą i częstemi wypadami zagraża. Pod koniec gry Babirecki przy pomocy obrońcy Skry uzyskuje 3-cią bramkę. Z Legji dobry dzień miał Żmuda, w Skrze wyróżniał się Kozioł. — Publiczności przeszło tysiąc.

BARANOWICZE.

22 sierpnia 1925.

Sokół — Makkabi 2 : 1 (2 : 0).

Obustronna gra kiepska, a przytem pechowa, zwłaszcza dla Makkabi. Obie drużyny niezgrane, gracze nie rozumieją się należycie. Z Sok., Karwacki, niezawodny. Bramki strzelili: Lisowski 2 i Kapłan (z karnego).

LUBLIN.

KOLARSTWO.

Sport kolarski tak słabo w Lublinie postawiony, poruszył się nieco przez zorganizowanie przez „Sokół" i KS. Lublinianka biegu na przestrzeni 25 km. Start na 5 km. na szosie Lublin-Garbów. Jeźdźców stanęło ledwie 9, a z tych tylko 7 skończyło bieg. Pierwszy przybył Lambert w czasie 58 m. 5 s., drugi Kozłowski 58 m. 12 s., trzeci Borzęcki 60 m. 2 s. Wszyscy w dobrej formie.

TENNIS.

Turniej tennisowy, urządzony staraniem WKS., a rozgrywany na kortach tegoż klubu, był niejako generalną rewją sił tennisowych Lublina. I-szą nagrodę w grze pojedynczej otrzymuje dr. Arnstejn, II-gą p. Kijak, III-cią p. Szpiro. W grze podwójnej uzyskali pierwszą nagrodę pp. Kijak, Martyniak, drugą pp. Koźmian, Arnsztajn.

PIŁKA NOŻNA.

Zawody Lublin (Kowel 50 p. p.) — Łódź (28 p) skończyły się po ambitnej grze Lublina 5 bramkami dla Łodzi, która się zaprezentowała jako wyśmienity zespół, zgrany całkowicie. Atak łódzki o doskonałej dyspozycji strzałowej. Sędziował p. Kowalski dobrze.

KOWEL

KS. Amatorzy (Kowel) — Sokół (Kowel) 3:0 (3:0).

Zawody rewanżowe przyniosły ładne zwycięstwo dobrze grającym Amatorom. Bramki strzelili: Gwireman, Chazen i Dichter.

Sokół — Legja 1 : 1.

Sokół wyrównuje z karnego.

50 pp. strz. (Kowel) — 8 pp. leg. (Lublin) 1:0 (0:0).

Finał o mistrz. DOK. II. przyniósł minimalne aczkolwiek pewne zwycięstwo i tytuł mistrza gościom z Kowla, zasługujących na to w zupełności. Jedyną bramkę strzelił por. Gebhardt. Sędzia p. por. Kopanicki b. dobry.

Do mistrzostwa grupy o mistrz Armji doszły 28 pp. Łódź, 2 p. łącz. Warszawa i 50 p. p. z Kowla, w pierwszym dniu rozegrały zawody:

28 p. p. strz. Kan. (Łódź) — 2 p. p. Łączności (Warszawa) 10 : 0 (5 : 0).

Zawody pod wybitną przewagą 28 p. p. Bramki zdobyli doskonały prawy łącznik Durka (ŁKS) i lewy łącznik. Drużyna warszawska, a zwłaszcza atak b. słaba. Sędzia por. Kopanicki dobry.

Zawody o mistrzostwo Korpusu II między 50 p. p. (Kowel) — 45 p. p. (Równo) — 8 p. p. leg. (Lublin), przyniosły trochę niespodzianek. Nadspodziewanie wybił się na pierwsze miejsce 50 p. p. zwyciężając łatwo 45 p. p. 3 : 1, a 8 p. p. leg. 1 : 0. Jeśli mecz w pierwszym dniu stał na niskim poziomie drużyn, to mecz następny sprawił bywalcom boiskowym miłą niespodziankę. Po zawodach gen. Romer przemawiał, życząc drużynom dalszych postępów oraz wręczył graczom żetony i dyplomy.

GÓRNY ŚLĄSK.

LEKKA ATLETYKA.

Ogólno polskie zawody lekko-atletyczne, zorganizowane przez KS. Dianę Katowice, dały następujące wyniki:

Bieg 100 m., startowało 25 zawodników: 1) Gumplowicz (Jutrz., Kraków) 11.8, 2) Blitzer I (Barkochba) 12,2, 3) Rojek (Diana) 12.4.

Bieg 200 m., startowało 8 zawodników: 1) Gumplowicz (Jutrz., Kraków) 25.7, 2) Blitzer I (Bar Kochba) 26.9, 3) Jaworski (Koszarawa, Żywiec), 4) Nielmann Mysłowice.

400 m.: 1) Pitzele (Jutrz., Kraków) 60, 2) Blitzer I o dłoń w tył, 3) Rojek (Diana).

800 m.: 1) Loewe (A. K. S.) 2,11, 2) Rojek (Diana) 2,27, 3) Blitzer II, 4) Rzychoń (Diana).

1500 m.: 1) Sitko (Rożdzień, Szopienice) 4.39, 2) Kilos (Rożdzień, Szopienice) 4,44, 3) Furmann (Jutrzenka, Kraków).

3000 m.: 1) Kołodziej (Kolej. K. S. Katowice) w znakomitej formie 10.4,4, 2) Kilos (Rożdzień, Szopienice, 3) Weiner (Diana).

Bieg sztafetowy 4×100: 1) Bar Kochba 48 rekord Górnośląski, 2) A. K. S. Król Huta, 3) Jutrzenka Kraków, 4) A. K. S. Król. Huta.

Chód na 5000 m.: 1) Kaczmarczyk (Diana) 27,52, 2) Sitko (Rożdzień, Szopienice) 27,58, 3) Małek (Tarnowia), 4) Dr. Nifka (Mysłowice).

Rzut kulą: 1) Rischke (Diana) 10.25, 2) Oskar (Rożdzień, Szopienice) 9,65, 3) Vorreiter A. K. S. 8,89.

Rzut dyskiem: 1) Majerczyk (A. K. S.) 33.65, 2) Szweda (A. K. S.) 32.60, 3) Rischke (Diana, Katowice) 32,55.

Skok wzwyż: 1) Anders (Diana) 1,58, 2) Oska (Szopienice) 1,58, 3) Vorreiter (A. K. S.) 1,58.

Skok w dal: 1) Loewe II (A. K. S.) 5,70, 2) Anders (Diana) 5,68, 3) Vorreiter (A. K. S.) 5,57.

Trójskok: 1) Horn (AKS.) 11,84, 2) Oska (Rożdzień, Szopienice) 11,35, 3) Anders (Diana) 11.34.

Skok o tyczce: 1) Vorreiter (AKS.) 3.06, 2) Oska (Rożdzień, Szopienice) 2,76, 3) Rogowski 2,36.

Sztafeta olimpijska: A. K. S. 4.2,5, 2) Diana 4.3,5, 3) Jutrzenka, Kraków.

Pięciobój: 1) Rischke (Diana), 2) Vorreiter (AKS), 3) Szweda (AKS), 4) Małek (Tarnowia).

Organizacja nie dopisała, publiczności dużo. Warunki atmosferyczne były trudne, teren ciężki i śliski, czem tłumaczy się stosunkowo słabe wyniki.

PIŁKA NOŻNA

Zawody o puhar prezesa G. O. Z. P. N. p. Fliegera.

30 sierpnia 1925.

KS. Pogoń Katowice — KS. Bogucice 20 12 : 0 (5:0).

Pewne zwycięstwo odniosła Pogoń nad swym B-klasowym przeciwnikiem, mimo, że do przerwy grała w dziewiątkę, po przerwie w dziesiątkę. Techniczna i taktyczna przewaga Pogoni, która pod każdym względem górowała nad gośćmi. Sędziował p. Gerblich wzorowo i energicznie.

I. F. C. Katowice — KS. Bytków 12 : 0 (7 : 0).

I. F. C. miał zupełną przewagę, a osiągnięty wynik odpowiada faktycznie przebiegowi gry. KS. Bytków zalicza się do naszej C. klasy i posiada karną i dyscyplinowaną drużynę.

29 sierpnia 1925.

Diana Katowice — Pogoń Imielin 6 : 3 (3 : 0).

Zjedn. Przyj. Sportu Król. Huta — Policyjny KS. Katowice 3 : 1.

AKS. Król. Huta — Zjedn. Przyj. Sp. Król Huta 2:1.

30 sierpnia 1925.

Ruch Wielkie Hajduki — Śląsk Świętochłowice 2:0.

07 Siemianowice — KS. Jedność Michałkowice 2 : 1.

Rybnik 20 — Slovian Katowice 3 : 1.

Iskra Siemianowice — KS. Poczta Katowice 3 : 1.

KS. „Dąb" Domb — Kolejowy K. S. Katowice 1 : 2.

06 Załęże — Chorzów 0 : 0.

Naprzód Załęże — Brynnica Kamień 5 : 1

KS. Pogoń Nowy Bytom — Unja Kończyce 5 : 0.

Slavia Ruda — K. S. Śląsk Siemianowice 2 : 2.

KS. Pogoń Katowice obchodzi w dniu 6 września br. uroczystość poświęcenia własnego Stadjonu, położonego u wylotu Parku Kościuszki. Program powyższego poświęcenia zapowiada się bardzo interesująco i składać się będzie z trzech części: 1) uroczystego poświęcenia, 2) zawody piłki nożnej i to Cracovia junjorzy Kraków — Pogoń junjorzy i KS. Warta I Poznań — KS. Pogoń I. W 3-ej części zabawa taneczna.

KRAKÓW.

PIŁKA NOŻNA..

Wszystkie A-klasowe kluby przy robocie. Wydarzenie tak rzadkie, że nie można go nie podkreślić z naciskiem. Czyżby świadczyło o budzącej się inicjatywie, nieco sennych sekcji piłkarskich niektórych towarzystw. Gdyby tak się rzecz miała, to należałoby powitać z uznaniem spóźnioną nawet ruchliwość. W dzisiejszych czasach, gdy wszyscy mówią o kryzysie, który przechodzi futbal, tylko wytężona praca klubów może pozwolić na jak najrychlejsze pokonanie okresu przełomowego.

29 sierpnia 1925.

Jutrzenka — Wawel 1 : 1 (1 : 0).

Zawody w których udział bierze drużyna Jutrzenki. Zdaje się, że w okresie największej posuchy wystarczyłoby, aby na ten dzień spadł deszcz. Tembardziej w sobotę w czasie gdy deszcze należą do stałego programu. Widownia więc pustawa.

Wawel nie ma do Jutrzenki szczęścia. Odkąd gra w pierwszej klasie nie zdołał wygrać żadnego meczu. Najlepszy rezultat jaki osiągał to nierozstrzygnięty. Ostatnie zawody nie przyniosły również zmiany w tradycji. Szanse Wawelu przedstawiały się przed spotkaniem niezbyt różowo, gdyż zbrakło Seichtera I, który pojechał do Finlandji. Mimo znacznej poprawy klasy Wawelu, Seichter jest jeszcze ciągle duszą drużyny i trudno go odpowiednio zastąpić.

Widoczne to było i w tych zawodach. Środkowego pomocnika grał Seichter II. Grał ofiarnie i ruchliwie, ale brak brata był widoczny na każdym kroku, przy każdem posunięciu. Skutkiem przestawienia Seichtera jun. wytworzyła się znowu luka w ataku, któremu brakło siły przebojowej pod bramką, tembardziej, że i Nędziński, podobno przemęczony ćwiczeniami wojskowemi, grał bez zwykłego mu animuszu. W pomocy wyróżnił się dobry tym razem Kożuch, który także grał fair. Okazuje się, że poziom tego gracza wznosi się w zawodach, w których nie ucieka się do niedozwolonych środków. Doskonali są Jesionka i Nowak w obronie, którzy jakkolwiek stosowali przedtem system jednego obrońcy, doskonale dawali sobie rady i w nowych warunkach. Bramkarz niepewny.

Jutrzenka jest znacznie słabsza niż w roku ubiegłym. W ataku nie kleji się nic, tak, że o kombinacji przeważnie mówić nie można. Krumholz, uważa, że ze zmianą systemu off side'owego ma sposobność do częstszych przebojów. Miałby rację, gdyby nie to, że przez to popadł w grę egoistyczną. Nie oddawał piłki za żadną cenę, a stale „kończył się" na Jesionce, który zawsze zabierał niepoprawnemu wózkowiczowi piłkę. Lewy skrzydłowy to karykatura gracza, który niewiadomo jakim sposobem uzyskał miejsce w pierwszej drużynie A-klasowego klubu. W pomocy, można by właściwie na podstawie ostatnich kilku meczów powiedzieć, jak zwykle, zadowolił Pitzele. Balsam poprawia się coraz bardziej. Są widoki, że wkrótce będzie mógł zastąpić Offena, którego brak Jutrzenka odczuwa dotkliwie. Meller gra dobrze, a przedewszystkiem, a to najważniejsze, z nieprawdopodobnem szczęściem. Pozycje z których na 100 bramkarzy 95 musiałoby wyciągać piłkę z siatki mijają u niego bez złego efektu. Ale bramkarz prócz umiejętności musi mieć i szczęście, a im więcej mu szczęście sprzyja tem lepiej.

Zawody rozgrywano według nowego systemu. Spodziewano się ogólnie, że przy typie gry, właściwym obu drużynom, bramki będą się sypać jak z rogu obfitości. Powinno i mogło tak być — tylko bramek nie miał kto strzelać. Wawel miał lekką przewagę przez cały czas, z wyjątkiem kilku pierwszych i ostatnich minut. Ale nieporadność z jednej, a szczęście i dobra gra Mellera z drugiej strony spowodowały, że punkty nie padały. Po stronie przeciwnej było mniej groźnych sytuacyj, gdyż solowe produkcje biało-czarnych kończyły się przeważnie na obrońcach Wawelu. Obie bramki padły z rzutów karnych !! z których żaden rzutem karnym nie był. Sędzia p. Seidner.

30 sierpnia 1925.

Wawel — Olsza 5 : 1.

Już w niedzielę przedpołudniem wystąpił Wawel ponownie na boisko. Mimo braku kilku graczy i zmęczenia drużyny meczem sobotnim, odniósł nad Olszą, która również stanęła z kilku graczami rezerwowymi, łatwe zwycięstwo. O zawodach wobec tego pisać nie będziemy, bo nie dają obrazu faktycznych sił i umiejętności, obu zespołów. Stwierdzić jednak należy, że Olsza gra słabiej niż dawniej. Widać, że pobyt w klasie B. przyczynił się do obniżenia poziomu.

Wisła — Warta Poznań 5 : 0 (2 : 0).

Po ostatnim spotkaniu tych dwu drużyn w Krakowie, które zakończyły się zwycięstwem Warty w stosunku 2 : 1, nikt nie przypuszczał, że Warta może ponieść tak ogromną porażkę. Pewne wytłumaczenie leży w tem, że mile witana u nas drużyna poznańska, przyjechała w mocno osłabionym składzie. Prócz Stalińskiego i Spojdy, którzy z reprezentacją wyjechali do Finlandji, brakowało w szeregach zielonych Nizińskiego, Einbachera i pr. obrońcy. Ale i w komplecie nie byliby Poznańczycy prawdopodobnie powtórzyli swego pierwszego sukcesu. Przypuszczać należy, że stawiliby może dobrze grającej w tym dniu Wiśle silniejszy opór, ale też nic więcej. Zdaje się, że nowe przepisy dogadzają czerwonym, którzy rozumnie wyzyskują stwarzające się sytuacje.

Warta swym występem nie pomnożyła grona swych zwolenników w Krakowie. Owszem, poraz pierwszy odkąd gra w Krakowie, demonstrowała publiczność przeciw członkom jej drużyny, którzy aż nadto często uciekali się do niedozwolonych, a przykrych dla przeciwnika sposobów. Wobec osłabionego składu, poziom Warciarzy, którzy na domiar spuchli, nie wytrzymując tempa, wcale nizki. Wisła przedstawiła się w tych zawodach lepiej niż poprzednio. Atak rwał naprzód, w szczególności skrzydła dobrze posyłane w bój przez Reymanna I. Najefektowniejszym i najlepszym graczem był Adamek, który na zmianie przepisów wyjdzie zdaje się najlepiej. Potrzeba jedynie, aby się rozmyślił zawsze co w danym momencie jest najodpowiedniejsze. Niezły był Balcer, jakkolwiek Adamkowi nie dorównywa. Dobrze grał Reyman sen. jakkolwiek małe znajdywał poparcie u swych obu łączników.

Przestawienie Kotlarczyka, do środka, a Gierasa na skrajnego pomocnika, na razie przynajmniej, okazało się bezzasadne. Kotlarczyk był bardzo słaby i usiłował braki i popełnione błędy nadrobić usilną pracą, a nieraz i siłą fizyczną. Gieras natomiast nie był lepszy jako skrajny pomocnik od swego poprzednika. Czy Bajorek będzie dobrym pomocnikiem okaże się dopiero w spotkaniach z silniejszym przeciwnikiem. Pychowski był lepszy od Kaczora. Łukiewicz grał tym razem pewnie i bez błędu.

Zawody, które rozpoczęły się uroczystością wręczenia Adamkowi upominku z okazji setnych zawodów w barwach Wisły, stały pod znakiem ustawicznej przewagi Krakowian. Jedynie dzięki dobrej formie Funtowicza w bramce Poznania, oraz nieszczególnej formie strzeleckiej czerwonych rezultat ostateczny, jakkolwiek wysoki, nie jest dla Warty tak katastrofalny, jakby sądząc po ilości sytuacji podbramkowych wypaść powinien. Bramki uzyskali 3 Reyman II, Adamek i Balcer po jednej. Sędziował p. Rutkowski. Publiczności około 1000.

Cracovia — Makkabi 6 : 0 (3 : 0).

Wynik zawodów tych był niepewny. Nawet zwolennicy Cracovii nie byli przekonani, że ich faworyt zwycięży. Większość oczekiwała nawet zwycięstwa Makkabi, gdyż biało czerwoni z powodu wstawienia pięciu graczy do reprezentacji polskiej musieli uzupełnić swe szeregi rezerwowymi. Tymczasem biało-czerwoni w poczuciu odpowiedzialności zabrali się energicznie do pracy, i uzyskali po dobrej grze wynik lepszy, aniżeli komplet w pierwszym spotkaniu z biało-niebieskimi. Najlepszy z drużyny i na boisku był Kubiński na którym też opierały się wszystkie ataki Cracovii. Biegał i centrował znakomicie, łatwo stosunkowo radząc sobie z pomocnikiem i obrońcą. Doskonale rozumieją się już z Wójcikiem, który szybko zadomowi się w nowym otoczeniu. Od długiego czasu poraz pierwszy na boisku krakowskiem pokazali nam precyzyjnie wykonywaną zmianę skrzydła z łącznikiem. Wójcik jest jak się okazuje graczem rozumnym, idącym ostro na piłkę i wcale groźnym strzelcem. Koniecznie trzeba mu jednak sprintów. Limanowski i Ptak za wolno oddają jeszcze piłkę. Ptak zaś musi się nauczyć kopać prawą nogą. Pizło był stremowany, ale pod koniec grał nieźle. Huber jako środkowy pomocnik pracowity, brak mu naturalnie rutyny. Strycharz i Wieruski dobrzy jak zwykle. Doskonale udał się debiut Bila w obronie. Początkowo krępowało go widocznie onieśmielenie, gdy jednakże w trakcie gry je pokonał okazał, że w krótkim czasie może stanąć w szeregu naszych najlepszych obrońców. Fryc zadał kłam głosom, które odsyłając go na emeryturę, twierdziły, że „żyje" tylko z systemu jednego obrońcy. Okazuje się, że zmiana i dla niego będzie korzystna, gdy odrzuci na bok manierę, a będzie jak był doskonałym obrońcą. Szumiec nie miał nic do roboty.

Makkabi wystąpiła również nie w komplecie. Brak Schneidra I. w obronie był szczególnie dotkliwy, gdyż rezerwowy nie mógł go zastąpić. Schneider III jako drugi obrońca był dobry, ale tylko do pauzy.

Bramkarz nie zawinił żadnej bramki z paru są gorących sytuacyj w drugiej połowie wyszedł obronną ręką. Pomoc spisywała się na ogół dobrze, ale jak już tradycja nakazuje w drugiej połowie spuchła. Atak kombinował wcale składnie, ale za wolno i dlatego do pozycji strzałowych nie dochodził, brakło zresztą golgetera Blasbalga.

Zawody były wcale interesujące, grało się szybko, ale fair. Cracovia, która gra z silnym wiatrem ma lekką przewagę i uzyskuje przez Kubińskiego (1) i Ptaka (2) do pauzy trzy bramki. Po pauzie wbrew oczekiwaniu przewaga gospodarzy jeszcze się zwiększa. Całego jednak szeregu świetnych pozycji napastnicy biało-czerwoni nie potrafili wyzyskać. Dwie zaś dalsze bramki zdobywa Wójcik, z tych czwartą z koleji prześlicznym strzałem, i Wieruski z wolnego. Słabym, a przedewszystkiem grzeszącym brakiem ruchliwości sędzią był p. Wittmann.

Widzów około 1800.

Podgórze — Sparta 2 : 0 (1 : 0). O puhar KZOPN.

W nadzwyczaj interesującem spotkaniu, granem w kolosalnem tempie i z podziwu godną zaciętością odniosła lepsza technicznie i taktycznie drużyna zasłużone zwycięstwo.

Z niełatwego zadania sędziego w tych zawodach wywiązał się b. dobrze p. Rząsa.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV — Bialski K. S. 6 : 0 (2 : 0).

Pierwszy mecz według nowych przepisów futbalowych. Dobra forma BBSV-u pokazała się i w tem spotkaniu. BKS. tylko w pierwszej połowie stawiał silny opór, w drugiej musiał ustąpić lepszej technice i przewagi gospodarzy. U BBSV bardzo dobre skrzydło Pepi Stürmer, Hönigsmann, Matzner, Tretiak, Gabrisch, Pförtner i Folga. U gości bramkarz Ballon, Kaczmarczyk, Sadlik i obrona Hussak, Gnilka. BBSV bez Ziembińskiego, Hojdischa i Lubicha, BKS z dwoma rezerwowymi. Przebieg gry interesujący przy dobrem tempie. 8 minut przed końcem gry odgwizdał

zawody sędzia p. Stiack, który miał bardzo słaby dzień z powodu niekarności drużyny BKS-u: bramki dla BBSV Matzner (2). Pepi Stürmer (2) . Wagner i Hönigsmann.

BBSV II Bialski KS. 6 : 3 (1 : 3).

Bramki dla BBSV Lauda 2, Herma 2. Rawicki i Pecenka: dla BKS. Bydliński. Pamuła. Ptasiński. karny przez Bileka n'e wyzyskany. Sędzia p. Goldmann.

Sturm — Sola (Oświęcim) 4 : 1.

Bramki dla Sturmu Maschka 2, Hudecki i Lenski. Sędzia p. Posner.

Koszarawa (Żywiec) — Bialski KS. 5 : 1.

Sędzia p. Schimanek.

JASŁO.

23 sierpnia 1925.

Sandecia — Czarni 1 : 2.

Gra prowadzona w żywem tempie, uwydatnia początkowo lekką przewagę Czarnych, którzy w tym okresie zdobywają dwa punkty. Z koleji przychodzi do głosu Sandecia, która po okresie swej lekkiej przewagi uzyskuje jeden punkt. Po pauzie tempo słabnie, obie strony nie wyzyskują wielu dogodnych sytuacji, wskutek czego wynik pozostaje niezmieniony. Z Czarnych wyróżnił się bramkarz oraz lewy pomocnik. Z Sandecji obrona. Sędziował dobrze p. Jortner z Tarnowa.

SOSNOWIEC.

22 sierpnia 1925.

Makkabi — Sosnowiec 2 : 2 (1 : 2).

Gra obustronna bardzo ostra. Obie drużyny dążą tylko do zwycięstwa. Pomoc Makkabi w tym dniu słaba. Obie bramki dla Sosnowca uzyskuje center ataku. Makkabi nie wykorzystuje rzutu karnego. Z obydwóch drużyn najlepsi lewoskrzydłowi. Sędziował p. Bluszcz.

23 sierpnia 1925.

Mistrzostwo kl. B.

Wirginja — Hakoah 2 : 1 (0 : 1).

Św't — Sosnowiec 2 : 1 (0 : 1).

W pierwszej połowie Świt słaby. Sosnowiec zdobywa bramkę z karnego. W drugiej połowie Świt przewyższał przeciwnika szybkością i techniką. Sędziował p. Pytl'k.

Wiktoria — Zagłębianka 5 : 0.

Wiktorja uzyskała dwa cenne punkty w mistrzostwie.

LWÓW.

Ł. K. S. — Hasmonea 4 : 2 (3 : 1).

Drużyny wystąpiły w następujących składach: *ŁKS.:* Sobociński: Cyll — Kowalczyk: Kcwalski — Trzmiel — Jasiński: Gałecki — Durka — Szmaja — Jeszczyk — Cichecki. *Hasmonea:* Garfunkel: Redler: Birnbach; Schneider — Mohr — Fleischer: Hoch — Wolfstal — Steuerman — Kahane — Werter.

Goście uzyskali dość łatwe zwycięstwo — dzięki nieudolnemu bramkarzowi Hasmonei, który trzy bramki, może zapisać na swoje konto. Łodzianie w pierwszej połowie mieli przewagę i kilkakrotnie przypomnieli swój ostatni występ (ŁKS. — Wisła). Najlepszym graczem drużyny był Trzmiel, również obrońca Cyll w zupełności zadowolił, bramkarz przeciętny. W ataku wybijał się Durka. Jako całość drużyna łódzka nie była groźnym przeciwnikiem, przy innym bramkarzu mogłaby Hasmonea zawody łatwo wygrać. Dużo do życzenia pozostawiały obie drużyny co do dyscypliny i zachowania się graczy.

W miejscowej drużynie przedewszystkiem zawiódł bramkarz. Obrona Birnbach i Redler zupełnie nie w formie. W pomocy najlepszy Fleischer również Schneider spisywał się dobrze. Atak Hasmonei znowu grał bardzo niejednolicie. Skrzydła w polu dobrze, ładnie ciągną zwłaszcza Werter, lecz nie umieją centrować. Steuerman na środku ataku bardzo leniwy i dużo mówi. Najlepszym w ataku był Wolfstal.

ŁKS. z miejsca silnie atakuje i już w 4 minucie Szmaja uzyskuje bramkę dla swoich. Łodzianie opanowują pole Hasmonei i zapowiada się na wysoką klęskę miejscowych, a w 14 minucie Durka uzyskuje drugiego gola. Hasmonea zaczyna ambitniej atakować i w 20 minucie z zamieszania podbramkowego Hoch strzela bramkę dla Hasm. Do pauzy ŁKS. strzela jeszcze jedną bramkę w 35 min. z winy Mohra przez Szmaję.

Po pauzie obraz gry się zmienia, miejscowi ustawicznie atakują i mają nawet przewagę i już w 3 minucie Steuerman wykorzystuje świetną centrę Wertera i strzela piękną bramkę. Oczekiwane wyrównanie nie przychodzi, a nawet pada czwarta bramka dla gości w 20 min. przez Kowalskiego. Mimo dalszej przewagi i uzyskania szeregu wolnych przeciwko Łodzi wynik zostaje niezmieniony. Od 35 min. pierwszej połowy grały obie drużyny w 10-kę wskutek usunięcia przez sędziego Bobera 2 graczy z boiska za bójkę. Rogów 5 : 1 dla Hasmonei.

30 sierpnia 1925.

Ł. K. S. — Hasmonea 1 : 0 (1 :0).

Tym razem Łodzianie pokazali znacznie lepszą grę. Cechuje ich przedewszystkiem zacięłość, zrozumienie gry i umiejętność dostosowania się do terenu przeciwnika. Po wprowadzeniu zmiany reguły o spalonym drużynę tę oczekuje wielka przyszłość. Goście wystąpili z Ałaszewskim na miejscu Szmaji, na czem atak ich zyskał pod każdym względem. W pomocy wyróżniał się ofiarnością i skutecznością gry Trzmiel. Cyll lepszy niż na poprzednich zawodach. Bramkarz złapał kilka ostrych i groźnych strzałów.

Hasmonea natomiast nie poprawiła się. Atak bezwładny, pomocy brakowało w ofensywie i defensywie, obrona na ciężkim gruncie bardzo niepewna. Jedynie bramkarz miał znacznie lepszy dzień ku ogólnemu zdziwieniu.

Sama gra ucierpiała znacznie wskutek ulewy przed matchem, która zamieniła boisko w teren błotno-wodny. Gracze robili też nierzadko wrażenie ofiar obowiązku, nurkując dzielnie w najczarniejszych dziurach wodnych.

Łodzianie zaczynają groźnym atakiem, zakończonym rogiem i rzutem wolnym. Kilka minut gry pod bramką biało-niebieskich, przyczem obie strony efektownie grają. Wkrótce jednak piłka przenosi się na pole gości i tam już przebywa do końca gry prawie. Hoch. Steuerman i Mehler w 10-cio minutowych odstępach czasu tracą bardzo dogodne sytuacje. Natomiast goście nie próżnują i Jaszczyk w 24 m. uzyskuje jedyną bramkę dnia. Mija kilka krytycznych momentów pod bramką ŁKS-u Cyll broni głową już na linji bramkowej a Sobociński trzyma pewnie bombę Steuermana.

Po pauzie gra należy do gości. którzy do ostatnich pięciu minut atakują zawzięcie i ładnie. Mają jednak dużego pecha, a przytem Garfunkel dobrze się spisuje. Poza rogami jednak niczego już zdobyć nie mogą. W ostatnich minutach atakuje Hasmonea. zbyt niedołężnie jednak, aby coś uzyskać. Rogów 7 : 4 dla gości. Sędzia p. Grzyb. Publiczności mało.

Czarni — Lechja 7 : 3 (3 : 1).

Przy lekkiej swej przewadze Czarni uzyskują wysokie zwycięstwo w walce o puhar LZOPN. Zwycięscy grali z trzema, pokonani z jednym rezerwowym. Bramki uzyskali dla Czarnych Wójcik, Lawke 2, Witkowski (z wolnego), Kopeć IV. Drapała i Harasymowicz, dla Lechji Tarczyński 2 i Wieczysty. Sędziował dobrze p. Gött.

PRZEMYŚL

Zawody o mistrzostwo DOK. X. w Przemyślu.

Na nowo wybudowanym stadjonie sportowym D. O. K. X. w Przemyślu odbyły się w dniach 24, 25 i 26 sierpnia zawody lekkoatletyczne i piłkarskie o mistrzostwo DOK. X.

Nowy teren sportowy w Przemyślu, stanowi najpiękniejsze w Przemyślu boisko. zaopatrzone we wspaniałą żużlową bieżnię 500 metrową, boisko piłkarskie, rzutnie, skocznie i tennis. Całości dopełnia trybuna, mogąca pomieścić ponad 500 osób.

Wojskowość ma ogromną zasługę dla sportu w Przemyślu przez wybudowanie tego prawdziwego stadjonu. Duszą całą oddali się budowie tej pp. mjr. Swozydło i por. Wawszczak, którym też w znacznej części należy zapisać rychłe wykończenie boiska.

Zawody zorganizowane doskonale przez por. Wawszczaka dały następujące wyniki:

24 sierpnia 1925.

Bieg szturmowy: 1) 39 pp. 2:28,$^{1}/_{5}$, 2) 10 p. sap., 3) 6p. sap.

Skok wzwyż: 1) sierż. Wolamin 5 psp. 147$^{1}/_{2}$ cm. 2) plut. Sałaciński 3 pp. leg., 3) st. szer. Gąsienica.

Match piłki nożnej: 2 p. łącz. — 10 O. Sł. Int. 2 : 0.

Marsz 20 klm. ze strzel.: 1) 39 pp. 2 g. 36,45 min., 2) 6 psp.. 3) 4 pp. leg.

Bieg 800 m.: 1) por. Wawszczak 2:16:$^{3}/_{5}$, 2) plut. Kołcz 10 pac. 3 m., 3) kpr. Siwiec 38 p. p.

25 sierpnia 1925.

Pięciobój wojsk.-sport.: 1) 4 pp. leg. 277 pkt. 2) 38 pp. 334, 3) 2 psp. 339, 4) 10 p. sap. 423.

Bieg 100 m.: 1) kpl. Binder 2 p. s. p. w czasie 13 min. 2) plut. Sałaciński 3 pp. Leg., 3) plut. Kołcz 10 pac.

Rzut dyskiem: 1) sierż. Wróbel 2 psp. 31.67,50 m., 2) sierż. Pirog 2 psp.. 3) sierż. Hurła 10 O. Sł. Int.

Zawody pływackie: Bieg 50 m w umundurowaniu: 1) strzel. Suchodolski 2 psp., 2) st. sap. Jastrzębski 10 p. sap., 3) sap. Masalski 10 p. sap., 4) st. sierż. Jankowski 38 p. p.

Bieg 100 m. na piersiach: 1) sap. Masalski 10 p. sap. 2) strzel. Suchodolski 2 p. s. p., 3) ppor. Kasperek 6 psp.

B'eg 300 m. 1) st. sap. Jastrzębski 10 p. sap. 2) sap. Masalski 10 p. sap., 3) strzel. Suchodolski 2 psp.

Bieg 1500 m.: 1) st. sap. Jastrzębski 10 p. sap., 2) sap. Masalski 10 p. sap., 3) sap. Lelek 10 p. sap.

Rzut oszczepem: 1) kpl. pchor. Zemanek 38 pp. 37 m., 2) plut. Skalski 10 O. S. Int., 3) kpl pchor. Stelmaszczyk.

Mecz piłki nożnej: Finał o mistrzostwo DOK. X. — wygrywa 2 p. łącz. — 3 pp. leg. w stosunku 3 : 2 dla 2 p. łącz.

Wyrzut kuli 7.258 kg.: 1) sierż. Pirog 2 p. s. p. 10.04 m., 2) sierż. Wróbel 2 psp., 3) st. szer. Zaborowski 10. O. Sł. Int.

B'eg na przełaj 5000 m.: 1) por. Wawszczak, DOK. 18.26 m'n., 2) kpl. Siwiec 38 p. p., 3) szer. Stępień 3 pp. leg.

Skok o tyczce: 1) kpl. Zabrzejewski 10 p. sap. 2.40 m., 2) ppor. Kuryłowicz 2. psp., 3) kpl. Binder.

Przemyski Klub tennisowy urządza w dnie 5 i 6 września b. r. na własnych kortach w Przemyślu Turniej tenn'sowy, obejmujący grę pojedynczą i podwójną Panów. Zgłoszenia przyjmuje Dr. Fąfrowicz w Banku dla Handlu i Przemysłu ul. Mickiewicza. Do dnia 4 września br. Dla zamiejscowych zawodników pomieszczenie zapewnione.

POZNAŃ.

Warta — TKS. 3 : 2 (0 : 0).

Niewiele publiczności zgromadziły te zawody. Obie drużyny stanęły z jednym rezerwowym graczem. Z powodu niezjawienia się sędziego, rolę tegoż objął p. Adamski, który urząd swój z małemi wyjątkami sprawował dobrze. Tempo zawodów otrze, w pierwszej połowie znaczna przewaga gospodorzy. W 20 min. rozpoczął padać silny deszcz i począł się atak widzów na trybunę. Zawody toczą się dalej i mimo szeregu dogodnych szans dlo gospodarzy, wynik do przerwy nie ulega zmianie.

W drugiej części gry zawody były raczej piłką wodną, niż nożną i może właśnie dlatego padło aż pięć bramek. Dla Warty uzyskał wszystkie bramki Staliński, z których dwie zdobył z zamieszania. Dla gości strzela bramki Gumowski. Sędzia skraca drugą przerwę o 14 min. i odbiera możność — zwłaszcza gościom polepszenia swego wyniku, do czego dążyli bardzo ambitnie. Zwycięstwo Warty zasłużone, technicznie przewyższali TKS., który jest przeciwnikiem zawsze poważnym.

Wyniki z zawodów samochodowych i motocyklowych oraz lekkoatletycznych Zjednoczenia Młodzieży, a także z zawodów bokserskich, podamy w numerze następnym w części ilustracyjnej z interesującemi zdjęciami.

ŁÓDŹ.

Spotkanie międzymiastowe Łódź — Warszawa dało wynik remisowy 4 : 4 (2 : 1). Przebieg był nadzwyczajnie emocjonujący, gdyż Warszawiacy wyrównawszy po pauzie stan bramek, na każdy punkt zdobyty przez drużynę łódzką, odpowiadali w krótkim czasie bramką. Z reprezentacji Łodzi, w której nie grali gracze ŁKS. bawiącego we Lwowie, wyróżnili się obrońcy Karaś i O. Kubik, Frydman w pomocy, oraz Herbstreich w napadzie. Z gości stołecznych odznaczyli się Grabowski i Łańko w napadzie, oraz Śliwa i Szenajch w pomocy. Naogół Warszawa górowała zgraniem i kombinacją, Łódź ofiarnością, ambicją i przebojem. Sędzia p. Marczewski.

(Sprawozdanie nadeszło po zamknięciu numeru).

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 16.

1) Komunikuje się, że w dniu 26 o godz. 15:30 i 27 września o godz. 10 przed poł. organizuje POZLA. na boisku „Stadjon Wojskowy" przy ul. Grunwaldzkiej w Poznaniu zawody o mistrzostwo Polski w dziesięcioboju. Wpisowe wynosi 5 złotych płatne wraz ze zgłoszeniem. Zgłoszenia pisemne przesyłać należy do dnia 19 września włącznie do sekretarjatu Kom. Sportowej POZLA. (Stan. Derda, Poznań, ul. Łukaszewicza 14). Bieżnia żużlowa 378 m., skocznia i rzutnia przepisowa.

2) Przyjęto na członka nadzwyczajnego Sekcję Narciarską Sokoła — Zakopane.

Po's'a Finlandja

Po szeregu klęsk w spotkaniach międzypaństwowych, wreszcie moment jaśniejszy. *Polska — Finlandja* w Helsingforsie 2 : 2 (0 : 1). W najbliższym numerze szczegółowe sprawozdanie z podróży, zawodów oraz zdjęcia.

Dr. M. Świerz

MNICH.

Ktokolwiek był nad Morskiem Okiem w Tatrach, temu musiała wryć się w pamięć sylweta ostrej, smukłej iglicy skalnej, co łączy się w krajobrazie z gigantycznym gmachem Mięguszowieckich Szczytów. a jednak odcina się od nich odrębnością i oryginalnością swych kształtów. Jest to słynny, legendarny Mnich (2064 m.). Nazwa jego pochodzi stąd, że w dnie posępne, gdy turnię spowiją mgły, widmowe jej zarysy przypominają żywo „mnicha w kapturze". Z nazwą tą spotykamy się zresztą i w podaniach ludowych: Mnich — według wierzeń góralskich — był to zły duch, który w ciemne noce snuł się po pustkowiach tatrzańskich, zwiastując ludziom nieszczęście.

Wznoszący się nad najpiękniejszem jeziorem Tatr, śmiałością swej postaci przykuwający wzrok — Mnich już oddawna zwracał uwagę, zaciekawiał, niepokoił taterników. Przez długi jednak czas uważano go za szczyt zupełnie niedostępny. Wystarczało jedno spojrzenie na częściowo przewieszoną, potwornie gładką, do dzisiaj niezdobytą ścianę, którą kieruje się on w stronę Morskiego Oka, aby zmrozić nawet najodważniejszego ówczesnego taternika i odjąć mu ochotę do próby wdarcia się na jego wierzchołek. Legendę o nieprzystępności Mnicha rozwiał pierwszy Jan Gwalbert Pawlikowski, który około roku 1880 z przewodnikiem Maciejem Sieczką osiągnął jego szczyt. Czyn Pawlikowskiego z dwu względów posiada w dziejach taternictwa polskiego przełomowe znaczenie. Po pierwsze wyprawa jego stwarzała na pewien czas — mówiąc współczesnym językiem sportowym — rekord trudności dróg tatrzańskich, powtóre zaś oznaczała objawienie się w taternictwie nowego, dotąd obcego mu pierwiastku: pragnienia zdobywania szczytów nie dla piękności, roztaczających się z nich widoków, ale dla uroku, jaki kryje walka z samemi trudnościami skalnemi. Był to pierwiastek, który w całej pełni rozwinie dopiero taternictwo współczesne i dlatego to, dzięki wyprawie na Mnicha, widzi ono w Pawlikowskim taternika, najbliżej czasów dzisiejszych stojącego. Nic dziwnego, że u starszych nie znalazł on zrozumienia i że jego czyn uznano za lekkomyślną i bezcelową brawurę. Walery Eljasz Radzikowski, autor najpopularniejszego ongiś „Przewodnika po Tatrach" — tak pisał o nim w r. 1881: „...Dziś niektórzy czynią sobie jakby popisy śmiałości we wdzieraniu się na najostrzejsze czubki skał np. na wierzchołek Mnicha nad Morskiem Okiem, gdzie nawet trudno się dopatrzeć celu wyprawy".

Lecz przełom był zrobiony. Urok najtrudniejszej przez długi czas turni tatrzańskiej — działał. Już w następnym roku zwiedza Mnicha — jako drugi z rzędu — prof. Potkański z przewodnikiem Klimkiem Bachledą i tak zwolna staje się turnia modną wycieczką. W okresie wspaniałego szturmu na granie i ściany tatrzańskie, jaki nastąpił w latach od 1905—1914, zdołano jeszcze odnaleść na Mnicha kilka innych, trudniejszych sposobów wyjścia, jedynie tylko wschodnia, w toń Morskiego Oka patrząca jego ściana — raz przez polskich taterników zaatakowana — do tej pory pozostała niezdobytą.

Dzisiaj stracił Mnich swą dawną grozę, swój nimb najtrudniejszego szczytu tatrzańskiego, nie stracił jednak swego uroku i należy dotąd do najmilszych, obowiązkowych niejako taternickich wycieczek. Droga nań prowadzi z Doliny za Mnichem. Oglądany od tej strony, Mnich nie przedstawia się już tak dziko i potężnie. Maleje, staje się przysadzisty i przygarbiony, postacią swą przypominając siedzącego ptaka-olbrzyma. Trudności drogi skupiają się dopiero w kilkudziesięciu ostatnich metrach, przejście jednak stromemi rysami i gładkiemi płytami jest trudne i daje wiele emocyj, toteż o samodzielne ich pokonanie pokusić się mogą jedynie tylko doświadczeni ternicy. Ci znajdują na Mnichu możność przeżycia prawdziwie pięknych chwil, a raz się z nim zapoznawszy, powracają ku jego krzesanym skałom jeszcze wielokrotnie.



Mnich nad Morskiem Okiem.



Na ścianach Mnicha



Turnia szczytowa Mnicha od zachodu, którędy prowadzi zwykła droga.



Wierzchołek Mnicha od południa.



Północna ściana Mnicha.

Fot. Dr M. Świerz



Stawek pod Mnichem.

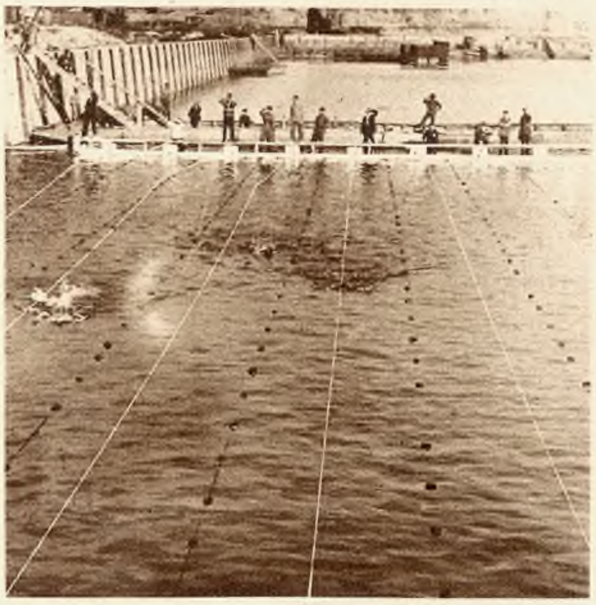
IV. Mistrzostwa Polski w pływaniu wykazały

Ogromny nakład energji przy przygotowaniu zawodów — Propaganda budowy pływalni w stolicy —

(Wyniki techniczne podane zostały w uprzednim numerze. Przyp. Red.)

Przygotowanie i zorganizowanie Mistrzostw Pływackich w Warszawie nie należało bynajmniej do łatwych zadań. naodwrót postawiły Polski Związek Pływacki przed górą trudności. Śmiało rzec można, że gdyby Związek nie znalazł dobrej woli i zapału do sprawy u Wojskowego Klubu Wioślarskiego, który podjął się zorganizowania trudnej tej w lokalnych warunkach imprezy, to Mistrzostwa Polski wyglądałyby nader mizernie. Wszystkiego bowiem, prócz wody stojącej brakło. Trzeba więc było budować ramy właściwego pięćdziesięciometrowego basenu, pomosty startowe, pomost dla sędziów, przyholować wieżę do skoków, ustawić dwa parowce, służące jako szatnie dla zawodników, wybudować trybuny i wytyczyć tory, oraz pamiętać i wykonać całą masę szczegółów, o których w regularnym basenie można prawie nie myśleć. Była to praca ogromna, pochłaniająca całą energję klubu, który wraz ze swym przewodniczącym, pułkownikiem Aleksandrem Bobkowskim pracował z całem poświęceniem i zrozumieniem sprawy. Rezultatem tej pracy było to, że zawody uzyskały pierwszorzędną oprawę zewnętrzną i stworzone zostały warunki sportowe, w pełni odpowiadające wymogom poważnych zawodów i godności stolicy.

Praca Wojskowego Klubu Wioślarskiego powiodła się w zupełności i sukces przyniosła niezaprzeczony.



Widok torów. Dr. Rosenmann



Mistrz Polski w skokach wieżowych. E. Schönfeld przy jaskółce z 10 m.





Z. Fogiel (Mak.) skacze z 10 m.

natomiast przygotowania samego Związku, polegające na uruchomieniu czysto sportowego aparatu szwankowały do pewnego stopnia. Dotyczy uwaga ta przedewszystkiem braku odpowiednich materjałów, niedokładnego zrazu funkcjonowania kolegjum i t. p., drobnostek, które mogły poważnie wpłynąć na sprawny przebieg zawodów. Z chwilą, kiedy jedna i to znacznie trudniejsza część pracy została dokonana wzorowo, należy żałować, że nie wykonano podobnie drugiej części, znacznie łatwiejszej, a bardzo przytem ważnej.

Oceniając sumę pracy włożonej w imprezę warszawską, stwierdzić należy, że była ona w dużym stopniu zbytkiem, usprawiedliwionym jedynie chęcią propagandy budowy pływalni w stolicy. Niezaprzeczoną jest bowiem rzeczą, że obliczając realnie wartość materjału, robocizny, reklamy i ostateczną kwotę deficytu, otrzymalibyśmy środki, mogące zapewnić pływaniu polskiemu dobrego trenera na rok i podstawy do urządzenia zawodów międzynarodowych. Kwota to duża, zapominać jednak nie można, że po pierwsze, nie sposób jej wyciągnąć od tych czynników, które ofiarowały najprzeróżniejsze świadczenia, po drugie, deficyt ten, leży obecnie na rachunku przyszłej pływalni w stolicy, do której budowy miały te zawody przemówić potężnym głosem. Na razie echo tego głosu nie zbyt jest silne — słyszano nawet z miarodajnych ust twierdzenia, że woda stojąca w pływalni nie wiele różni się od bieżącej — obowiązkiem jednak sfer sportowych jest dmuchanie na tę iskierkę, która niewątpliwie po zawodach, nikłym zrazu światełkiem rozpłonęła.

Jak wyżej powiedziano, warunki rzeczowe zawodów były nienaganne. Trochę niezadowolenia wzbudzić mogła jedynie sama woda, stosunkowo ciężka i niezbyt czysta, na której osiągnięte czasy są niewątpliwie słabsze od tych, które w bieżnej wodzie można osiągnąć. Jeśli w tych jednak warunkach, poprawiono cały szereg pierwszorzędnych naszych pozycyj zeszłorocznej tabeli, to należy uznać, że mimo fatalnej pogody wiosennej i złej pory treningowej, postęp naszego pływania jest niezaprzeczony. Nie jest on już teraz wprawdzie gwałtownym skokiem, jak to było po inne lata, jest jednak widoczny i pocieszający. Wielka ilość miłośników crawla, znajdująca swój wyraz w liczebnym bardzo starcie na 100 m. tym najtypowszym dystansie sprinterowskim, daje rękojmię, że na rok przyszły wyniki nasze zbliżą się poważnie do granicy europejskiej. Świetne dla nas znaczenie ma fakt, że poprawa tabeli zeszłorocznej, ustanowionej przez niemieckich pływaków z Górnego Śląska, została obecnie osiągnięta przez nas samych. Wydaje się jednak prawdopodobnem, że osiągnięto poziom, z którego dalszy pochód w górę będzie już wymagał bardzo drobiazgowej i systematycznej pracy.

Na pierwszy plan z pośród wszystkich zawodników, wybił się *kpt. Władysław Kuncewicz*, który tak stylem samym, jak i wynikami, tworzy osobną klasę. W setce naprzykład nie ma on wręcz konkurencji — minimalnie 10—12 sekund, dzieli jego wynik od najlepszego drugiego za nim. Pływak ten postępuje przy tem stale z roku na rok naprzód i obecnie, gdy płynie crawlem dystans 400 m., zaatakował z powodzeniem rekord zeszłoroczny Dettego i zdusił go poniżej 7 minut. Niewątpliwie w możliwości jego leży w najbliższym czasie, duże przybliżenie wyniku w 400 m. do 6 minut, czego możnaby spodziewać się w najbliższym roku i co byłoby już wynikiem klasy. W setce cenić go należy obecnie na wynik 1:13—1:15, co wprawdzie podczas zawodów nie znalazło potwierdzenia (ciężka woda), jest jednak prawie pewnem. Na przyszły rok przy energiczniejszem tempie i silniejszej konkurencji, życzyć by mu wypadało „poniżej 10“, co oznaczałoby sąsiedztwo granicy europejskiej.

Z innych sprinterów zwrócili na siebie uwagę: *Matysiak*, będący dużą rewelacją sezonu, o ile prawdziwem jest twierdzenie kolegów, że crawlem rozpoczął płynąć przed dwoma tygodniami. W tym wypadku byłby Matysiak najmocniejszą „rybą“, którą wyłowiono w mętnej wodzie praskiego portu. Nienajlepsze jednak warunki fizyczne tego zawodnika, przemawiają za koniecznością dużej ostrożności w treningu.

Schönfeld i Sieńkowski, dwaj sprinterzy krakowscy, osiągnęli czasy znacznie gorsze, niż u siebie w domu i to przy nienajlepszym stylu, jak na nich. Obaj oni, stojący dziś około 1:25, powinni poprawić się na przyszły rok o 5—8 sek. Z całkiem młodych podobał się najwięcej *Boczar*, mający doskonałe warunki na pierwszorzędnego sprintera. W długim dystansie *Jurkowski* ma do zanotowania największy postęp, zwłaszcza, że płynie stylem klasycznym. Obok niego *Siwicki*, podobnie jak Matysiak, sprawił ogromną niespodziankę, nie tyle, że wydarł pewne zdałoby się zwycięstwo Jurkowskiemu w 1500 m., ile że wytrzymał tempo. *Ritterman* poniżej swej zeszłorocznej formy. *Tratt* ma do zanotowania nieznaczny postęp.

W biegach pań, bezkonkurencyjna dotąd p. *Trattowa*, znalazła niespodziewaną konkurencję w osobie młodej p. *Kajzerówny* z Giszowca. Przez nieporozumienie chyba Kajzerówna nie stanęła do większości biegów, mogąc swym wspaniałym stylem klasycznym, nabić każdy prawie rekord, setki nie wyłączając. Wynik jej w 200 m. i pełna powodzenia próba pobicia rekordu 400 m., wróżą młodej tej zawodniczce, w klasycznym stylu klasę europejską. Młody wiek i dobre warunki fizyczne każą spodziewać się najlepszego. Jednym z najlepszych materjałów na sprinterkę, jaki pojawił się na zawodach, jest młodziutka p. *Nowakówna*, mająca najpiękniejszy crawl wśród pań. Zupełny brak rutyny (pierwszy start) wpłynął ujemnie na wynik biegu, w najbliższym czasie jednak spodziewać się trzeba pozytywnych wyników. Obok niej *Schönfeldówna*, płynie dobrze wyrobionym i skutecznym crawlem. Natomiast *Schreiberówna* przechodzi w tym roku dość duże obniżenie formy, spowodowane prawdopodobnie nieracjonalnym treningiem. Z wszystkiemi temi zawodniczkami, będzie miała doskonała dzisiaj p. Trattowa, ciężką robotę w najbliższym już roku.

Wśród zawodników „na wznak“ trudno zauważyć crawla plecowego. Prawie wszystko pływa przestarzałym stylem klasycznym. Na plan pierwszy wybija się tu *Smolka* i *Schönfeld*, obaj narazie około 1:35, z pań zaś *Schönfeldówna* i *Sobolewska*.

Chcąc mówić o skokach, należałoby niestety najpierw rozprawić się z sędziami, których większość z kolegjum (na pięciu) ma o skokach pojęcie bądź żadne, bądź przesłonięte wieloma innemi względami. Oczekując ogłoszenia przez P. Z. P. protokołu ostatecznego, choćby co do miejsc, ograniczamy się do



A. Trattowa (Polonia), najlepsza pływaczka polska w stylu dowolnym.

postęp we wszystkich prawie dziedzinach.

Fot. Dr. Rosenmann

Nowe talenty — Piłka wodna (turniej o mistrzostwo ma być rozegrany w najbliższym czasie w Krakowie)



Widok ogólny na miejsce zawodów pływackich i skoków. Basen w porcie praskim, urządzony przez organizatorów zawodów z wielkim nakładem pracy i energji, umożliwił postawienie mistrzostw polskich na odpowiedniej wyżynie. Zdjęcia dokonano podczas skoku zeszłorocznej mistrzyni Polski w skoku E. Frydmanówny (Mak.) z 3 m. trampoliny.



Kuncewicz.

twierdzenia, że poza zwycięscami, wynik sędziowania jest wręcz iluzoryczny. W takich warunkach skoczkowie niepewni kwalifikacji i objektywności sędziów, mają wszelkie dane do braku zaufania. Kto wie, czy na czas przejściowy, nie należałoby oceniać skoków, wbrew regulaminowi — kolektywnie. W każdym razie sędziowanie skoków na mistrzostwach ostatnich, rzuciło poważny cień i nie miało przykładu w latach ubiegłych.

Bezkonkurencyjnym w trampolinie, mimo, że skakał poniżej swej formy, był *Sieńkowski*. Powoli zaczyna osiągać on klasę. Rażą wprawdzie nieco niepotrzebne choć drobne pozowania na desce, skoki jednak wykonywane są ze zrozumieniem i chęcią opracowania. Obok niego *Fogiel* i *Heskin* najbardziej zbliżają się do wymagań mistrzostw, podczas których niestety nie mogliśmy zobaczyć na desce Eisenbetta i Hulanickiego. Reszta skoczków ma przed sobą różnicę mniejwięcej klasy. W skokach wieżowych, ma *Schönfeld* duże szanse do rozwoju. — niespodziankę sprawił *Lipiński*, mający zdaje się do wieży więcej danych, niż do trampoliny. Z pań, w jednej mniejwięcej klasie, znajdują się: *Segeda, Frydmanówna* i Tyrmundówna, z dużą przewagą śmiałości u p. Segedy.

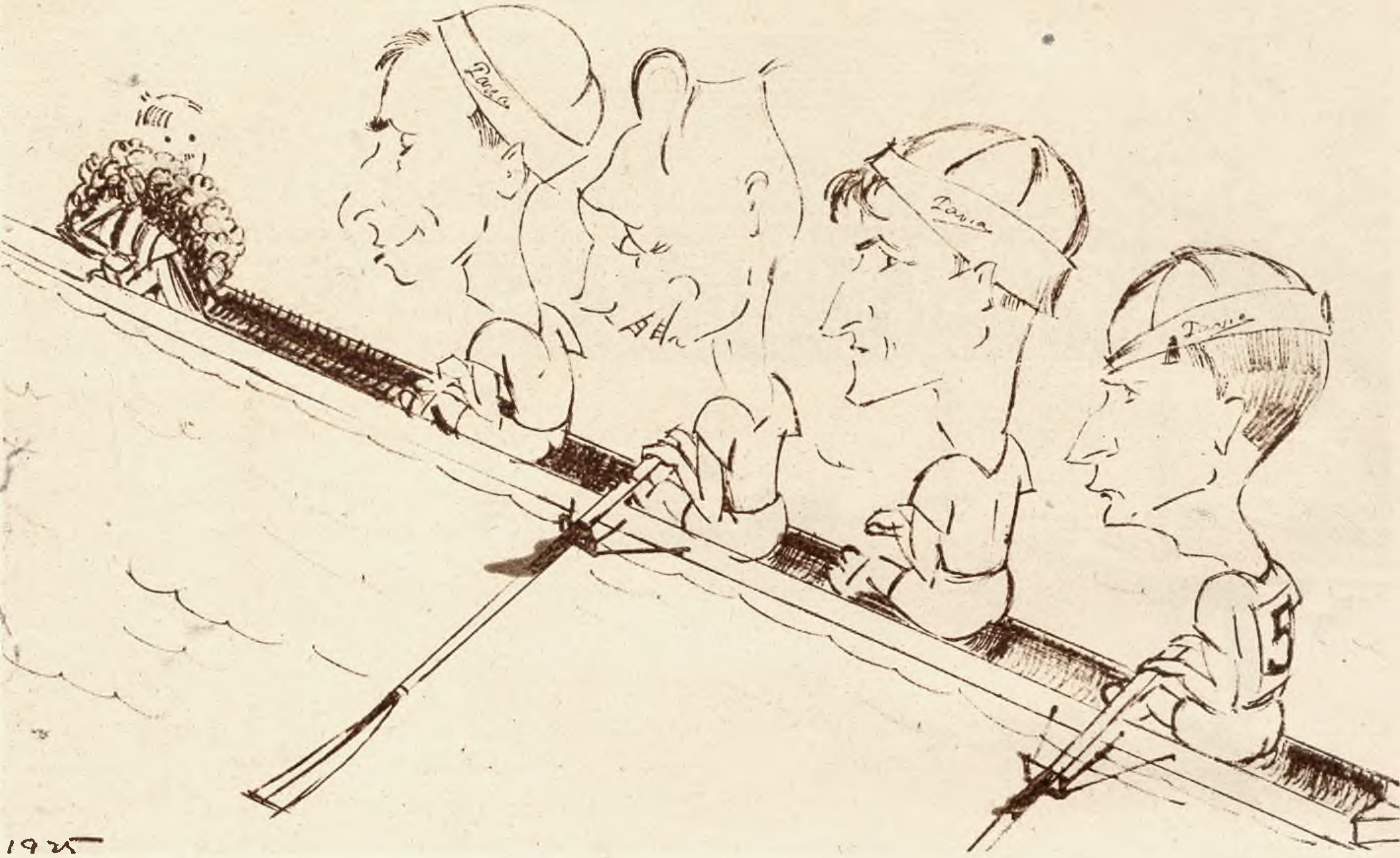
W sumie oceny sportowej, pozostawiły mistrzostwa wrażenie jak najlepsze. Duża ilość startujących zawodników, szereg pobitych rekordów, piękna oprawa zawodów i sprawny naogół przebieg, złożyły się na całość, będącą wyrazem postępu.

Polski Związek Pływacki, ma zamiar jeszcze w tym roku dołączyć do zawodów, turniej w piłce wodnej o mistrzostwo Polski. Turniej ten, proponowany jest na połowę września i odbędzie się w Krakowie w ciągu trzech dni. Obowiązywać będzie system puharowy, wraz z rozgrywkami dla pobitych o nagrodę pocieszenia. Będzie to niewątpliwie nader ciekawa impreza i może pchnie naprzód naszą piłkę wodną, nie wychodzącą, jak dotąd, poza ramy klubowych poczynań.



Frydmanówna w skoku z wieży 10-metrowej.

KURJER SPORTOWY



Najpopularniejsza osada wioślarska w Polsce: czwórka t. zw. pawianów. Wielokrotny mistrz Polski, A. Z. S. Warszawa, dzięki tej czwórce zdobył i w tym roku po wspaniałej walce mistrzostwo. Od lewej: ster. Nadratowski, Gordziałkowski, Kurnicki, Niezabitowski, Kulej.

GOAL

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLER'A

(21) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

Coś spłoszyło go nagle z tych rozważań, bo oto stała przed nim Margery Kirkby. Zachwycająca twarzyczka uśmiechała się doń z ramek futra.

— Mr. Marr, musi pan wyświadczyć mi dziś dużą, dużą przysługę — prosiła dziewczyna, skoro się przywitali.

— Największą rozkoszą będzie dla mnie, jeśli będę mógł spełniać rozkazy pani, Miss Kirkby — odpowiedział jej młodzieniec.

— Jest pan zupełnie taki, jak ci okropni mężczyźni, o których się w gazetach świątecznych czyta! — łajała go Margery. — Ależ na serjo, Mr...

— Dick — dodał Marr.

— ...Dick, życzę sobie, by mnie pan dziś wieczorem dokądś zaprowadził i tam na mnie uważał!

— Naturalnie! Pani przecież nie zapomniała. — dodał piłkarz, zaskoczony wprawdzie, ale nie dając nic po sobie poznać — żeśmy się na dzisiaj umówili do kina? Dołożę wszelkich sił, aby panią tam bronić przed dzikimi cowboyami.

— Dick... — dziewczyna wypowiedziała teraz imię bez wahania. — Jaki pan dziwny! Naturalnie nie zapomniałam! Ale ktoby też takiego wieczora szedł do kina?

— W takim razie chcę spytać nauprzejmiej, dokąd pani chce pójść, Margery?

Dziewczyna uśmiechnęła się filuternie na tę zuchwałość i odpowiedziała potem: — Na zgromadzenie naturalnie! Sądzi pan, że ja nie chcę być przytem? Patrz pan tylko!

Wyciągnęła odezwę, na której dużemi literami stało:

Sportsmeni!

„Jawcie się dzisiaj wszyscy o 8 wieczorem
„w ratuszu! Wasza obecność jest niezbędna!

Napastnik środkowy zastanowił się przez chwilę. Nie było nic takiego pod słońcem, czegoby mógł odmówić temu cudnemu młodemu stworzeniu, ale wielkie zgromadzenie, na którem, jeśli gazeta miała rację, przyjść mogło do gwałtownych wykroczeń, nie było miejscem, dokąd możnaby zaprowadzić młode, wrażliwe dziewczę.

— Bardzo odważnie ze strony pani, że pani chce tam pójść, ale...

— Niema żadnego „ale“ — odpowiedziała dziewczyna energicznie. — Wiem, że moja ciotka, która dziś była okropniejsza, niż kiedykolwiek i taksamo wiele innych ludzi, ocenią może moje postępowanie, jako nie licujące z godnością damy, ale ja się o to nie troszczę. Gdyby Stanley tu był, musiałby mnie zaprowadzić, ale ponieważ pan zastępuje chwilowo jego miejsce...

— Zaprowadzę tam panią — rzekł piłkarz. — Równocześnie dziękuję za zaufanie!

— Ja powinnam dziękować, ale zachowam to sobie na inny raz. Ale teraz musimy się śpieszyć. Będzie okropny ścisk. Te odezwy rozdzielano tysiącami.

Skręcili w boczną ulicę, która prowadziła do ratusza. Gęsty tłum przewalał się już w tę stronę. Publiczność była bardzo mieszana. Robotnicy fabryczni, pomocnicy handlowi, kupcy, tu i ówdzie jakiś duchowny, a także i ludzie, należący na oko do sfer zamożniejszych.

— Nie widzę wiele dam — zauważył Dick z wyrazem niechęci, gdy się zbliżali do wejścia, przy którem panowała taka pstra ciżba, jak przy popularnym meczu futbalowym.

— Niech pan nie mówi, że nie powinnam tam iść, bo znienawidzę pana — powiedziała Margery Kirkby z nagłym wybuchem namiętności. — Dick, pan musi mnie tam wprowadzić! — Mówiąc to trzymała się kurczowo jego ramienia. Schyliwszy się widział Dick, że twarz jej płonie od wewnętrznego podniecenia. Wyglądała tak, jakby chciała stawić czoło ciężkiej, lecz nieuchronnej sytuacji, którą należało przetrzymać za wszelką cenę. Swoją drogą, dla młodej dziewczyny nie było miejsca. Starając się dostać do wnętrza, cisnęli się i pchali wszyscy jak szaleni. Dick musiał objąć dziewczynę ramieniem, aby ją uchronić przed poszturkiwaniami napierającego tłumu.

Ku swej największej radości zobaczył nagle Ben Warrinera, stojącego na stopniach. Przyjaciele zamienili szybkie spojrzenie i kapitan Hollywoodu podszedł bliżej.

— Ben — rzekł napastnik środkowy — ta dama, to Miss Kirkby, moja dobra przyjaciółka i gorąca zwolenniczka naszego klubu. Chce być za każdą cenę na zgromadzeniu. Możesz postarać się dla niej o bezpieczne miejsce?

— Naturalnie! Mamy na balkonie trzydzieści miejsc zarezerwowanych dla naszych graczy i ich przyjaciół. Tam jesteś pani pewna przed każdą awanturą, miss, naturalnie, jeśli pani nie ma nic przeciwko sąsiedztwu całej gromady graczy futbalowych — dodał Warriner, którego urok i dystynkcja młodej damy nieco zakłopotały.

— Gdybyś pan wiedział, jakem się od czasu, gdy pan pierwszy raz grał w Hollywood, w panu zakochała i jak się odtąd w panu kocham, Mr. Warriner! — odpowiedziała wesoło młoda dziewczyna, — toby pan nie ważył się tak pytać. Będzie dla mnie wielkiem zaszczytem móc się widzieć wśród drużyny Hollywood, zwłaszcza, gdybym mogła dostać miejsce między panem a mister Marrem. Czy to będzie możliwe?

Warriner pomówił kilka słów z komitetowymi, którzy otworzyli zaraz małe drzwiczki boczne i wpuścili tam szybko małą grupkę, zanim tłum zdołał się wcisnąć.

— Wszyscy święci, co za ciżba! — zakrzyknęła Margery, popatrzywszy z balkonu na gęsto zbity tłum w dole.

— Powiedz pan — zwróciła się do Ben Warrinera — czy z tego wielkiego udziału nie można wnosić, że istnieje możliwość ratunku dla klubu?

— Wnosząc z tej ciżby, musiałoby się uważać nas za najpopularniejszą drużynę w kraju, nie prawda? — odpowiedział. — Spodziewam się, jak i pani, Miss Kirkby, że ten wielki udział pozwala wnosić, że miasto chce klub utrzymać. Obawiam się jednak, że przeważająca część obecnych przyszła tylko z ciekawości, a to ze względu na notatkę w „Wieczornej“.

— Co za notatkę?

— We „Wieczornej“ była wzmianka, że dziś wieczorem może przyjść do wykroczeń — rzekł Marr. — Jeśli do tego przyjdzie, wie pani, komu to będziemy zawdzięczać?

— O wilku mowa... — zacytowała Margery.

Marr zwrócił oczy w kierunku, w którym patrzyła. Z daleka widny z powodu swego nieforemnego cielska wkroczył właśnie na salę Fairfax Stopford, otoczony grupą podziwiających go widocznie fircyków.

— Czegoż on tu chce? Gdyby miał trochę delikatności, to zostałby w domu! — szepnęła dziewczyna.

Usta piłkarza skrzywiły się do wzgardliwego uśmiechu.

— Delikatności! — powtórzył. — On jej niema za grosz. Gdyby ją posiadał, nie byłby taki gruby!

(C. d. n.)

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie   Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 401, P.K.O. 405 032   Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.